



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Nie ma innego języka niż polski | s. 3



Olimpijski ogień płonął w Bieszczadach | s. 6-7



Tak powstają teatralne stroje | s. 10



Marszałek nad Wełtawą

WYDARZENIE: Stosunki polsko-czeskie powinny stać się w niedalekiej przyszłości fundamentem współpracy w Europie Środkowo-Wschodniej – powiedział w środę w Pradze marszałek Sejmu RP. Na zakończenie wizyty Marek Kuchciński spotkał się w Ambasadzie RP z Polakami mieszkającymi w Republice Czeskiej.



Fot. TOMASZ WOLFF

Środowe spotkanie z marszałkiem Sejmu, Markiem Kuchcińskim, odbyło się w kameralnym gronie.

Marszałek przyjechał do Pragi na zaproszenie Jana Hamáčka, przewodniczącego czeskiej Izby Poselskiej. W programie wizyty znalazły się rozmowy dwustronne na temat aktualnej sytuacji w Europie, między innymi migrantów oraz układu z Schengen. Ponadto Marek Kuchciński złożył wieńce na grobie Václava Havla oraz pod pomnikami Jana Palacha i Ryszarda Siwca. W popołudniowym spotkaniu z marszałkiem w Ambasadzie RP uczestniczyli Stanisław Folwarczny, wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna, Andrzej Russ, prezes Macierzy Szkolnej w RC, Jan Ryłko, prezes Zarządu Głównego PZKO, Karol Suszka, dyrektor Teatru Cieszyńskiego, a także Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. Obecni byli również Polacy z Pragi – m.in.

Iwona Zeman, prezes Stowarzyszenia „TramPOLina” zrzeszającego polskie mamy i tatów z Pragi, Michał Chrzastowski, prezes Klubu Polskiego w Pradze oraz Dariusz Marcinkowski, prezes Polskiego Klubu Biznesu w Republice Czeskiej. Gospodarzem spotkania była ambasador Grażyna Bernatowicz, która podkreśliła, że odbyło się ono z inicjatywy marszałka.

– Chciałbym porozmawiać o sprawach, które są dla państwa ważne. Dziękuję za utrwalanie polskości, utrzymywanie więzi z ojczyzną i polską kulturą. Mamy ambitny plan, by jeszcze bardziej wspierać państwa i polepszać stosunki polsko-czeskie. Wszystko po to, żeby były fundamentem współpracy w Europie Środkowo-Wschodniej – mówił na spotkaniu Marek Kuchciński.

Za jedne z najważniejszych tematów uznano finansowanie mediów polskich oraz przygotowywaną zmianę ustawy o szkolnictwie, która wywróci do góry nogami dotychczasowy system i postawi pod znakiem zapytania dalsze funkcjonowanie niektórych polskich placówek na Zaolziu. Stanisław Folwarczny mówił, że obecnie sytuacja w polskim szkolnictwie jest komfortowa. – Na dziś państwo czeskie w dostateczny sposób finansuje naszą oświatę. Planowane są jednak zmiany, w myśl których dotacje będą przyznawane nie na ucznia, co jest dla nas korzystne, ale na klasę. Wsparcie polityczne jest nam bardzo potrzebne – apelował wiceburmistrz Czeskiego Cieszyna.

– 14 marca ma się odbyć w Ministerstwie Szkolnictwa spotkanie w

tej sprawie. Chodzi nam o to, by nie dać narzucić nowego systemu. Duże polskie szkoły będą w stanie przeżyć, ale mniejsze mogą nie przetrwać oświatowej rewolucji. Bez dodatku kilka szkół może upaść. Pomoc Polski będzie konieczna – wtórował Józef Szymeczek.

Działacze apelowali także do marszałka Sejmu, aby Polska regularnie wysyłała podręczniki dla uczniów.

Józef Szymeczek wspólnie z Janem Ryłko zwracali uwagę na coraz większy problem z wydawaniem prasy mniejszościowej. Szymeczek przyznał wprost, że marzeniem jest stałe wsparcie finansowe polskich gazet ukazujących się nad Olzą – zarówno „Głosu Ludu”, jak i „Zwrotu” przez polską stronę. Jan Ryłko mówił o niepewności, która sprowadza się do krótkiego pytania: Nie wiadomo czy dostaniemy pieniądze, czy ich nie dostaniemy. Prezes Zarządu Głównego PZKO apelował także w Pradze o wsparcie finansowe struktur organizacyjnych.

– Jesteśmy zdania, że tylko silne struktury potrafią przetrwać różne zawirowania i są gwarantem, że je przetrzymamy – podkreślił Ryłko.

O problemach, choć często nieco innej natury, mówili także Polacy mieszkający w stolicy Republiki Czeskiej.

Kolejna wizyta Marka Kuchcińskiego planowana jest w kwietniu w Ostrawie. Natomiast już w przyszły poniedziałek, 14 marca, w Pradze pojawi się prezydent Andrzej Duda. Jednym z punktów programu jest spotkanie z Polakami mieszkającymi w RC. **TOMASZ WOLFF**

ZAPISANI 2016...



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

To już ostatni akt zapisów do klas pierwszych polskich szkół podstawowych. W tym odcinku rozmawialiśmy z rodzicami przyszłorocznych uczniów w Lutyni Dolnej na temat ich decyzji dotyczącej wyboru szkoły.

**EWA ADAMCÍK
Z SYNEM DANIELEM**

Całe życie mieszkamy w Lutyni Dolnej. Wybraliśmy szkołę w Lutyni Dolnej, by kontynuować tradycje rodzinne – chodziła tu babcia Daniela, moja siostra, ja. Choć mąż jest Czechem, to jednak preferujemy polską edukację. Młodszy syn chodzi już tutaj do przedszkola i także tu go zapiszemy do pierwszej klasy. Niezaprzeczalną zaletą jest opanowanie dwóch języków. **(endy)**

ZDARZYŁO SIĘ

LEKARKA ZATRZYMANA?

Lekarka z Olbrachcic została zatrzymana przez policję – dowiedział się nieoficjalnie „Głos Ludu”. – Chwilowo jesteśmy bez lekarza, ale prawdopodobnie od poniedziałku lekarka powinna wrócić do pracy – powiedział wójt Henryk Feber. Do sprawy wrócimy we wtorek. **(r)**

POGODA

sobota
niedziela



dzień: 8 do 11 °C
noc: 2 do -2 °C
wiatr: 3-8 m/s

poniedziałek



dzień: 5 do 8 °C
noc: 2 do 1 °C
wiatr: 1-2 m/s

Utrudnienia w centrum Ostrawy

Kierowcy i piesi, poruszający się po centrum Ostrawy, po raz kolejny będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Wkrótce ruszy drugi etap remontu ulicy Dworcowej, odcinka od ulicy Stodolní do 28 Października. Planowane jest czterygonowe wyłączenie z ruchu tego odcinka drogi. Nie będą tędy jeździć także tramwaje. Ulica zostanie zamknięta 1 kwietnia. Nawet jednak po miesiącu całkowitego wy-

łączenia z ruchu na kierowców czeka jeszcze sporo utrudnień. W czasie remontu mają zostać wymienione sieci inżynierskie, przede wszystkim przetrzała kanalizacja i instalacja wodociągowa, unowocześnione zostaną szyny tramwajowe, ulice i chodniki zyskają nowe nawierzchnie. Wszystkie prace powinny zostać zakończone do grudnia. Urząd Miasta wyda na remont ponad 80 mln koron. **(ep)**

REKLAMA

Zareklamuj się w »GŁOSIE LUDU« Tel. 775 700 896



9 771212 422065

1 6 0 2 7

KRÓTKO

ROZLICZ SIĘ
Z FISKUSEM

REGION (dc) – Pracownicy urzędów skarbowych będą w tym roku przyjmowali zeznania podatkowe również w kilku urzędach gminnych na terenie województwa morawsko-śląskiego. W naszym regionie odwiedzą 14 bm. Gnojnik i Jabłonków oraz 16 bm. Mosty k. Jabłonkowa. Mieszkańcom będą do dyspozycji w godz. 9.00-17.00. Termin składania rocznych zeznań podatkowych mija 1 kwietnia.

* * *

BĘDĄ PARKOMATY

JABŁONKÓW (maki) – Włodarze Jabłonkowa zdecydowali, iż w centrum miasta pojawią się dwa parkomaty. Dzięki opłatom za parkowanie do miejskiej kasy trafiło rocznie ok. 600 tys. koron. Koszt zakupu dwóch parkomatów wyniesie dwieście tys. koron, zainstalowane powinny być latem.

* * *

MIÓD
DO LIKWIDACJI

OSTRAWA (dc) – W spalarni rozpoczęła się likwidacja szkodliwego miodu, wyprodukowanego przez spółkę Včelpo. Inspekcja Weterynaryjna wykryła w miodzie zawartość niedozwolonych antybiotyków. W ub. tygodniu zlikwidowano już 16,5 tony produktu, teraz przywieziono kolejnych 18 ton. Spółka, której właścicielem jest Czeski Związek Pszczelarski, otrzymała ponadto karę grzywny w wysokości 1,2 mln koron.

* * *

FIRMY CHCĄ
DO NIEMIEC

REGION (ep) – Małe i średnie firmy z województwa morawsko-śląskiego wzięły w tym tygodniu udział w pierwszej z cyklu konferencji o możliwościach eksportu i współpracy zagranicznej. Tematem była współpraca handlowa z Niemcami. Przedsiębiorcy uzyskali praktyczne informacje o warunkach eksportu do Niemiec, możliwości działania naszych firm na terenie sąsiedniego państwa i sytuacji na niemieckim rynku. – Poprawa warunków eksportu i rozwoju infrastruktury transportowej to priorytety naszego województwa – powiedział zastępca hetmana, Ivan Strachoň. Jak dodał, jedną z najważniejszych w ostatnich latach inwestycji w tym kierunku była rozbudowa infrastruktury lotniska w Mosznowie, z którego miejscowe firmy latają najczęściej właśnie do Niemiec.

Doczekali się sali gimnastycznej

Uczniowie filii Szkoły Podstawowej im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu oraz czeskojęzycznej Szkoły Podstawowej nr 5, mieszczących się przy ul. Kopernika, doczekali się nowoczesnej sali gimnastycznej. Jej uroczyste otwarcie, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz miasta, placówek edukacyjnych, uczniowie i wykonawcy, odbyło się w środę.

Ze starego, zaniedbanego budynku zrodziła się nowoczesna sala oferująca optymalne warunki na miarę współczesnych trendów. Przebudowa zrealizowana została dzięki dotacji w wysokości 14,8 mln koron, którą miasto uzyskało z Regionalnego Programu Operacyjnego. Prace pochłonęły łącznie ponad 23 mln koron. W ich ramach wykonano izolację gruntów, generalny remont dachu. Budynek ocieplono, wymieniono okna i drzwi. W środku zrobiono nową instalację elektryczną, wodociąg oraz ogrzewanie. Nową atrakcją dla uczniów jest możliwość korzystania z lustrzanej sali do zajęć gimnastycznych. Przebudowy doczekały się także szatnie, gabinet nauczycielski, toalety i prysznic, które są bezbarierowe.

– Zdecydowaliśmy, że remont sali zostanie zrealizowany, nawet jeśli nie uda nam się otrzymać dotacji z UE.



Uczniowie zapewniają, że ruch w nowej sali gimnastycznej sprawi im przyjemność.

Stan budynku tego wymagał, remont był więc nieunikniony. W końcu się udało i z RPO uzyskaliśmy prawie sto proc. wysokości całkowitych kosztów. Kolejną dobrą wieścią jest fakt, iż nowa sala doczekają się także uczniowie innych szkół. Obecnie pracujemy nad projektem remontu sali gimnastycznej przy ul. Dworcowej, z której korzystają uczniowie polskiej szkoły podstawowej im. Gustawa Przeczka

oraz sąsiedniej czeskiej szkoły – powiedziała w trakcie uroczystości burmistrz Trzyńca, Věra Palkovská.

W programie przygotowanym przez uczniów zaprezentowany został m.in. taniec, ćwiczenia gimnastyczne oraz rzuty do kosza. Nie zabrakło też uroczystego przecięcia wstęgi.

– Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie salka do gimnastyki akrobatycznej z lustrzaną ścianą, gdzie można

prowadzić zajęcia z rytmiki i baletu. Sala oraz całe jej zaplecze bardzo mi się podobają i mam nadzieję, że równie piękna będzie nowa sala gimnastyczna przy ul. Dworcowej. Jej budowa ma zostać rozpoczęta w przyszłym roku, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, otwarta zostanie w 2018 roku – powiedziała dyrektor Szkoły Podstawowej im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu, Anna Jež. **(maki)**

Wojna z czadem

Ratownicy biją na alarm: w regionie rośnie liczba zatruć tlenkiem węgla. Niepokojąca sytuacja skłoniła służby ratownicze do rozpoczęcia szeroko zakrojonej kampanii oświatowej. W czwartek odbyła się w Ostrawie konferencja na ten temat z udziałem przedstawicieli straży pożarnej, Szpitala Miejskiego, władz miasta i województwa oraz Wydziału Inżynierii Bezpieczeństwa Wyższej Szkoły Górniczej.

Zatrucia tlenkiem węgla zdarzają się najczęściej w sezonie grzewczym. Źródłem zezadzenia bywają gazowe podgrzewacze wody zainstalowane w łazienkach, kominki, ale też kotły na paliwo stałe. – Nasze załogi wyjeżdżały od początku stycznia do ośmiu przypadków zatrucia tlenkiem węgla. Liczba poszkodowanych przekroczyła trzydziestkę, jedna osoba zmarła, stan kolejnej był bardzo ciężki. To naprawdę alarmujące liczby – powiedział dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego, Roman Gřeoň. Zwrócił uwagę, że objawy zatrucia nie zawsze bywają prawidłowo rozpoznane, co powodu-

je, że narażone na niebezpieczeństwo mogą być także inne osoby znajdujące się w towarzystwie poszkodowanego, łącznie z ratownikami. Z tego powodu wszystkie załogi pogotowia zostały wyposażone w czujniki tlenku węgla.

Wicehetman województwa, Josef Babka, przekonywał, że władze samorządowe będą w współpracy z gminami i oddziałami Ochotniczej Straży Pożarnej ostrzegały mieszkańców przed zagrożeniem i podkreślały znaczenie działań profilaktycznych, takich jak regularne kontrole urządzeń i kominów czy zakup czujnika tlenku węgla. Michal Hájek, ordynator Centrum Medycyny Hiperbarycznej Szpitala Miejskiego w Ostrawie, przedstawił natomiast wyniki leczenia zezadzonych osób w komorze hiperbarycznej. Odsetek umieralności wynosi 3 proc., u 15-40 proc. zatrutych osób po upływie kilku dni, a nawet miesięcy, występują objawy neurologiczne, takie jak zaburzenia orientacji, pamięci, obniżenie sprawności umysłowej. **(dc)**

Czynsz do kieszeni trenera

Państwowy Urząd Ziemi w Ostrawie w ub. roku zaoszczędził 2,4 mln koron na opłatach za czynsz. Zamiast 3 mln rocznie, które płacił wcześniej, w ub. roku wydał za wynajmowane lokale tylko kilkaset tys. Wszystko udało się dzięki przeprowadzce z budynku na ul. Dworcowej do mniejszych i tańszych lokali. Agencja ČTK, która poinformowała o tym fakcie, przypomniała, że drogie lokale, które wcześniej wynajmował urząd, znajdowały się w domu będącym własnością trenera hokejowego Aloisego Hadamczika. Hadamczik był podobno

kolegą Radima Ziki, byłego dyrektora Państwowego Funduszu Ziemi (dawniejsza nazwa urzędu). Zika odszedł ze stanowiska w 2012 roku, kiedy w mediach pojawiły się informacje o podejrzanych transakcjach, w których miał maczać palce.

Nowa dyrektorka PUZ, Svatava Maradová, powiedziała, że urząd płacił niepotrzebnie za dużo. Jej zdaniem, mniejsze lokale są wystarczające, w dodatku jest szansa, że jej instytucja przeniesie się w przyszłym roku do budynku państwowego, gdzie w ogóle nie będzie płaciła czynszu. **(dc)**

Koniec suszy

Pesymistyczne prognozy hydrologów, że nawet po zimie wody może być mało, na szczęście się nie sprawdziły. Początek marca przyniósł poprawę stanu wód w rzekach i zaporach. Gołym okiem widać, że znacznie podniósł się chociażby poziom wody w Olzie czy Stonawce.

Susza trwająca osiem miesięcy, najgorsza na przestrzeni ostatnich stu lat, zdaniem pracowników Do-

rzeczka Odry skończyła się. Stan wody w zaporach podnosi się. Według słów Petra Březiny, dyrektora ds. technicznych, do normy wrócił stan wody w Morawce, Žermanicach i Szařcach, zbiornik cierlicki zapełniony jest w 70 proc.

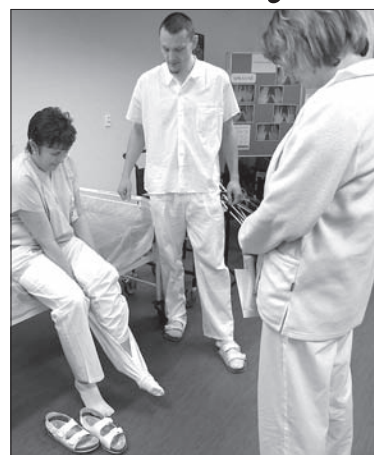
Březina przypomniał, że najgorsza sytuacja była w Olesnej we Frydku-Mistku, która niemal całkowicie wyschła. **(dc)**

SEJMIKOWY ROZKŁAD JAZDY	
	CZ. CIESZYN ...
	NYDEK ...
	STONAWA ...
	TRZYŃCIE ...
	KARWINA ...
6. 3. (niedziela) godz. 16.00	Stonawa, Dom PZKO
6. 3. (niedziela) godz. 17.00	Nawsie, Dom PZKO
6. 3. (niedziela) godz. 17.00	Ropica, Ropica 142, były sklep spożywczy
9. 3. (środa) godz. 17.00	Czeski Cieszyn, siedziba Kongresu Polaków
9. 3. (środa) godz. 17.00	Sucha Górna, Dom PZKO
10. 3. (czwartek) godz. 16.30	Karwina-Nowe Miasto, Dom PZKO
13. 3. (niedziela) godz. 17.30	Gródek, Dom PZKO
15. 3. (wtorek) godz. 17.00	Trzyńcie, Hotel STEEL.

Wczuć się w chorych...

Lekarze i pielęgniarki ze Szpitala Trzyńciec oraz uczniowie Średniej Szkoły Medycznej mogli nauczyć się podczas dwudniowych Dni Edukacyjnych wielu pożytecznych rzeczy, które wykorzystają w opiece nad chorymi. Lektorzy z oddziału rehabilitacji przygotowali dla swych kolegów trening, w ramach którego mogli na własnej skórze przekonać się, z jakimi ograniczeniami muszą uporać się pacjenci z niesprawnym aparatem ruchu.

– Dla osób, które są po operacji stawu, mają problemy z kręgosłupem, ewentualnie też dla ludzi otyłych, którym ciężko się siada,



Pielęgniarki uczyły się wkładać skarpetę za pomocą ręcznika.

prawdziwym wyzwaniem może być nawet zwykłe włożenie skarpety. Pielęgniarki i uczniowie mogli spróbować, jak włożyć skarpetę za pomocą ręcznika. Teraz będą mogli nauczyć tego chorych – powiedziała wicedyrektor szpitala ds. opieki pielęgnacyjnej, Šárka Panáková. – Uczestnicy szkolenia uczyli się także chodzenia o kulach bez obciążania chorej kończyny. Na stopie mieli przymocowaną gwizdzącą zabawkę, która swym dźwiękiem sygnalizowała każde nieprawidłowe stąpienie – dodała wicedyrektorka. Dużo uwagi poświęcono także profilaktyce i leczeniu odleżyn. **(dc)**

Nie ma innego języka niż polski

Polska szkoła i przedszkole, w której nauczyciele posługują się poprawnym literackim językiem polskim, powinny być oczkiem w głowie wszystkich Polaków w wiosce – takie słowa padły w czwartek na Sejmiku Gminnym w Lutyni Dolnej. Mowa była również o małej ojczyźnie, która nie zawsze jest plusem, a także o „mało atrakcyjnej polskiej codzienności”.

Czwartkowy Sejmik Gminny został zorganizowany dla dwóch miejscowości – Lutyni Dolnej i Dziecmorowic. W związku z tym obecni mogli wybrać na kwietniowe Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków aż czterech delegatów. Zostali nimi Marcel Balcarek, Jan Czapiek, Halka Kwolek i Radomir Sztwiertnia. Ten ostatni został także pełnomocnikiem gminnym na kolejne cztery lata. – Nowa Rada Kongresu będzie miała bardzo ważne zadanie, bo to ona będzie realizowała „Wizję 2035”. Dlatego należy wybrać takich delegatów, którzy będą mądrze głosować – apelowała do obecnych radna Kongresu, Małgorzata Rakowska. To do niej należało w czwartek w Lutyni przedstawienie posłannictwa Kongresu Polaków i działań przez niego podejmowanych w ciągu ostatnich czterech lat. Jak się okazało, zadanie niezmiernie ważne, jako że w okolicach Orłowej i Bogumina rola Kongresu nie dla wszystkich jest jasna, a sam Kongres czasem uważany jest za niepotrzebny.

Co jednak, zdaniem miejscowych Polaków, jest potrzebne, to polska szkoła i koła PZKO, których działacze spotkali się w czwartek na sejmiku. Szefowa miejscowej polskiej szkoły i przedszkola, Alicja Berki, została przedstawiona przez prezentującego na tym forum „Wizję 2035”, Zygmunta Rakowskiego, jako przykład dyrektora, który dba o wysoki poziom języka polskiego w szkole. – Jest zasada, że w szkole nauczyciele posługują się językiem



Sejmik Gminny się udał. Sala Domu Kultury w Lutyni Dolnej była pełna.

literackim. To jest zawarte w regulaminie, tak samo jak system pochwał i kar. Uważam, że w polskiej szkole nie ma innego języka niż język polski – przekonywała Berki, dodając jednak, że konsekwentne trzymanie się tej reguły zależy od osobowości dyrektora.

O kondycji polskiej szkoły mowa była również później. Alicja Berki potwierdziła to, co zostało powiedziane już wcześniej na wielu sejmikach. Większość dzieci w polskich przedszkolach i szkołach pochodzi

obecnie z małżeństw mieszanych. Konkretnie w dolnolutyńskim przedszkolu odsetek ten wynosi aż 70 proc., 25 proc. stanowią czeskie rodziny, a tylko jedni rodzice są oboje Polakami. W szkole proporcje te są nieco inne – dzieci z polskich małżeństw jest blisko połowa, a resztę stanowią głównie małżeństwa mieszane oraz kilka czeskich. – Od chwili, kiedy przyszedłam do tej szkoły przed 36 laty, wiele się zmieniło. Dawniej nauczyciel nie musiał się martwić, czy będzie miał uczniów.

Teraz jest inaczej. My jako nauczyciele musimy dbać przede wszystkim o swoich uczniów, bo nauczyciel bez ucznia jest niczym – zauważyła Berki, dodając, że w ostatnich latach czasem było naprawdę bardzo ciężko. Szkołę jednak dzięki zaangażowaniu wszystkich nauczycieli udało się utrzymać. – Dzisiaj mogę z powodzeniem powiedzieć, że jesteśmy w dobrej formie, przedszkole jest przepełnione, a uczniów mamy o 13 więcej. Ja widzę przyszłość tej szkoły – zakończyła dyrektorka.

Pełnomocnik Radomir Sztwiertnia odniósł się z kolei do wspomnianego w „Wizji 2035” wątku małej ojczyzny, która – jak zauważył – z jednej strony kształtuje naszą tożsamość, z drugiej zaś stwarza niebezpieczeństwo, że zastąpi polskość. Zwrócił też uwagę na to, że atrakcyjna polska kultura, z takimi przedstawicielami, jak Mickiewicz, Sienkiewicz czy współcześnie Masłowska, niestety nie zawsze idzie w parze z atrakcyjną polską codziennością.

BEATA SCHÖNWALD

Kilka wersji projektu hali sportowej

Powstała nowa wersja projektu hali sportowej, która ma zostać wybudowana w Gródku. Nowa hala mająca służyć wszystkim mieszkańcom będzie zarazem salą gimnastyczną dla miejscowych szkół. W jej skład wchodzić będzie budynek byłej restauracji „Boal”, mieszczący się w sąsiedztwie czeskiej szkoły podstawowej. W nowym ośrodku sportu

powstaną pełnowymiarowe boisko o wymiarach 40 na 20 metrów, trybuna, sala do ćwiczeń, sala do przechowywania przyrządów gimnastycznych i zaplecze sanitarne. Budynek zostanie połączony z placówką szkolną korytarzem.

– Ze względu na strefę ochronną oraz kable optyczne odległość pomiędzy nową halą a szkołą będzie

mniejsza. Kolejne zmiany przygotowane przez firmę projektową przewidują wyburzenie pierwszego piętra „Boalu”. W celu obniżenia kosztów zrezygnujemy też prawdopodobnie ze szklanej przedniej ściany hali czy nadziemnego korytarza mającego połączyć halę ze szkołą – powiedział wójt Gródku, Robert Borski.

Koło hali, której koszt oszaco-

wano na 15 mln koron (bez VAT), powstanie parking. W planach jest również zmiana trasy drogi prowadzącej pomiędzy czeską szkołą a siedzibą Centrum Czasu Wolnego, gdzie mieści się także oddział czeskiego przedszkola. Nowa trasa prowadziłaby od strony stacji benzynowej.

Dokumentacja projektowa nowej

hali nie jest ostateczna, powstała w kilku wariantach. W celu przedyskutowania projektu nowej hali z mieszkańcami gminy zorganizowane zostanie w dniu 10 marca spotkanie informacyjne. Odbędzie się ono w miejscowym Centrum Czasu Wolnego, początek o godz.16.00. Obecni będą przedstawiciele gminy oraz autor projektu. (maki)

REKLAMA

OGRODZENIA ZS SIKORA
PRODUCENT OGRODZEŃ
 Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom !

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

TRINEC, ul. Frýdecká 572 kom. 732 683 665
 email: plotyzs@seznam.cz tel/fax: 558 320 353

CIESZYN, ul. Stawowa 91 kom. +48 602 711 096
 email: robert@ogrodzeniazs.pl tel/fax: +48 33 855 1400
 www.ogrodzeniazs.pl

Zareklamuj się w
 »GŁOSIE LUDU«
 doradca ds. reklamy
 Tel. 775 700 896

CZYTAJ NAS
 CODZIENNIE!
 www.glosludu.cz
 serwis o Polakach
 na Zaolziu

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
 Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach?
 Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!
 Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.cz
 e-mail: ajesucho@seznam.cz
 tel.: 608 772 213

CATERING ŻAREŁKO

- przyjęcia okolicznościowe w domu klienta
- korytka
- wesela
- fontanna czekoladowa
- obiady dla firm
- bankiety, rauty
- kinder party
- imprezy plenerowe

www.cateringcieszyn.pl 660 357 077

Oceny dla rządu Sobotki

Program rządowy podoba się społeczeństwu, faktyczna działalność gabinetu RC Bohuslava Sobotki mniej. Mimo wszystko oceniany jest on bardziej pozytywnie od poprzednich rządów prawicowych. Takie wnioski wyciągnęli socjologowie z przeprowadzonego w lutym sondażu, który zrealizowało Centrum Badania Opinii Publicznej Instytutu Socjologii Akademii Nauk RC.

43 proc. respondentów wyraziło

zadowolenie z programu rządowego, 36 proc. osób było niezadowolonych, jedna piąta nie miała zdania na ten temat. W pozostałych punktach (działalność rządu, komunikacja, skład personalny gabinetu, osoba premiera) częstsze były odpowiedzi negatywne od pozytywnych. Premierowi Sobotce postawiło pozytywne oceny 41 proc. ankietowanych, negatywne 51 proc., 8 proc. było niezdecydowanych. Nie jest

żadnym zaskoczeniem, że pozytywne odpowiedzi na pytania ankietowe częstsze były w przypadku respondentów, którzy są zwolennikami partii tworzących obecny rząd, a więc ČSSD, ANO, w mniejszym stopniu także KDU-ČSL. Bardziej niezadowoleni byli wyborcy partii prawicowych, zwłaszcza ODS i TOP 09, osoby krytycznie oceniające aktualną sytuację polityczną oraz te, które nie chodzą na wybory i któ-

re ogólnie nie mają zaufania do rządu ani do innych instytucji władzy państwowej.

– Jeżeli porównamy wyniki aktualnego sondażu z odpowiedziami na te same pytania stawiane w przeszłości odnośnie poprzednich rządów, możemy stwierdzić, że rząd Bohuslava Sobotki jest stosunkowo dobrze postrzegany przez społeczeństwo – podsumował Jan Červenka z Centrum Badania Opini

nii Publicznej. Sprecyzował, że wyraźnie lepsze oceny miał jedynie niepartyjny, tymczasowy rząd Jana Fischera, tymczasem dwa ostatnie rządy centroprawicowe, Mirka Topolánka i Petra Nečasa, pod każdym względem były oceniane o wiele bardziej krytycznie. Pomimo to, w porównaniu z badaniem przeprowadzonym w styczniu ub. roku, również ocena rządu Sobotki znacząco się pogorszyła. (dc)

freak show



Proszę państwa do azylu

DAREK JEDZOK, www.blog.jedzok.com

Zamknijcie drzwi na cztery spusty, bo idą uchodźcy. Wpadną i obrabują, zjedzą żonę i zgwałcą psa.

Kilka felietonów wstecz pisałem o zenującym poziomie dyskusji na temat imigrantów. Tymczasem upłynęło kilka tygodni, a rozmowy wzniosły się na nowe wyżyny absurdu. Nacierają coraz to nowe fale pogłosek i sensoryjnych doniesień, a racjonalnych analiz jak nie było, tak nie ma.

Zmieniła się tylko skala wstydu i żaźnienia – między innymi dla-

tego, że wątek zdążył w międzyczasie dotrzeć nad Olzę. Słyszałem już wcześniej historie o perypetiach cudzoziemców, którzy starali się jakoś odnaleźć na Śląsku Cieszyńskim, ale rozbili się o ścianę nieprzychylności miejscowych. Wmawiałem sobie, że mieli pecha. Przecież „Lux ex Silesia”. Przecież tygiel kulturowy i tolerancja. Przecież witanie gości chlebem i solą.

Tia, chyba w oko.

Ostatecznie otrzeźwiałem, gdy w lokalnych mediach pojawiła się in-

formacja, że w pobliskim ośrodku dla uchodźców ma zamieszkać ponad 30 Irakijczyków. Podczas spotkania ze starostą niektórzy mieszkańcy Śmiłowic, podburzeni przez agitatorów z populistycznej partii Tomio Okamury, dali pokaz swojej, historycznej ksenofobii. Kto nie widział, nie uwierzy – Polacy i Czesi zjednoczyli się pod sztandarem Japończyka, aby zwrócić uwagę na śmiertelne zagrożenie wynikające z mieszania kultur. To robi sens.

Cuda i dziwy działy się jednak już

wcześniej na miejscowych forach internetowych. Tam też zebrała się grupa „porządnych obywateli”, by wyrazić szczerze zaniepokojenie sytuacją. Pytali, gdzie można kupić broń lub gaz łzawiący, do którego przedszkola przenieść dzieci, aby były jak najdalej od młodych, agresywnych Arabów. I bez zająknięcia modyfikowali swoje poglądy wraz z napływem nowych informacji, cały czas utrzymując, że absolutnie nie są rasistami.

Aha, czyli nie przyjadą młodzi

mężczyźni, tylko rodziny z dziećmi? Przecież to muzułmanie – nie pasują tutaj, rozmnożą się i pochłoną nas jak szarańcza.”

„Aha, czyli jednak nie muzułmanie, ale chrześcijanie? To co z tego? Brudas zostanie brudasem. Won.”

Zwykle lubię oglądać spadające maski, ale tym razem raczej nie jest mi do śmiechu – nie spotkałem jeszcze na ulicy żadnego imigranta, a już teraz boję się wyjść do sklepu po pieczywo. A nuż spotkam jakiegoś porządnego obywatela.



WYDANO NAD WISŁĄ...

Poszukiwanie

BRYAN REARDON

Prószyński i Spółka

Jedna z najlepszych premier wydawniczych ostatnich miesięcy. Genialna opowieść o bezgranicznej miłości ojca do syna, pełnej wątpliwości, wzruszeń, krańcowych emocji. Simon Connolly, świetnie zapowiadający się urzędnik państwowy, postanawia poświęcić się wychowywaniu dwójki dzieci – Jake'a i dwa lata młodszej Laney. Wspólnie z żoną, po narodzinach syna, podejmują taką decyzję, by Rachel mogła rozwijać swoją karierę prawniczką. Ten nietypowy podział ról wywoła wiele kontrowersji wśród znajomych, sąsiadów, a z czasem także i dzieci, dla których tata w roli mamy bywa co najmniej dziwny. Simon, wbrew wszystkiemu, okaże się doskonałym ojcem, który nie tylko pięknie wychowa swoje dzieci, ale także nie pozwoli,

by w jakikolwiek sposób odczuły brak mamy. Mało tego, będzie także doskonałym mężem, przy którym żona nie będzie miała wyrzutów sumienia, że wychodząc do pracy, porzuca dzieci. To piękne życie zostanie jednak wystawione na próbę – tragiczne wydarzenia, których uczestnikiem stanie się nastoletni Jake, sprawią, że wszyscy będą musieli wyruszyć na poszukiwanie. Rachel, jako żona i matka, będzie musiała odnaleźć drogę do serca swojego męża. Laney otrzyma zadanie odnalezienia swojego miejsca w tragedii, która spada na najbliższych. Natomiast Simon będzie musiał dokonać rzeczy najtrudniejszej – odnaleźć Jake'a, ale i... samego siebie. Tytułowe poszukiwanie stanie się drogą przez mękę, próbą znalezienia odpowiedzi na pytania: co zrobiłem źle, gdzie popełniłem błąd, czy mogłem zapobiec tragedii? Co ze mnie za ojciec? Na wiele z nich odpowie Jake – musi go tylko odnaleźć.

Reardon dokonał rzeczy niemożliwej. Napisał jedną z najpiękniejszych powieści o rodzicielstwie. O niesamowitej więzi łączącej dziecko z rodzicem. Udowodnił, że nie tylko matki mają dostęp do niezwykłej tajemnicy cudu narodzin. Ojcowie mają siłę, nawet jeśli ich serce rozrywają miliony wątpliwości, mają siłę, a ich obecność w życiu dzieci ma ogromną moc. Autor „Poszukiwania” uderza w najczulsze struny i... trafia w punkt. Powieść perła!

Krótką książka o miłości

KAROLINA KORWIN PIOTROWSKA

Prószyński i Spółka

Autorka „Krótkiej książki o miłości” wysoko ustawiła sobie poprzeczkę.

Parafrazując w tytule swojego dzieła tytuł genialnego filmu Krzysztofa Kieślowskiego, zapragnęła stworzyć antologię obrazów filmowych na miarę mistrza. „To książka o miłości, ogromnych i niezapomnianych emocjach, które kino wywołuje. O moich emocjach. A także pierwsza część intymnej podróży przez moje filmowe fascynacje na przestrzeni całego życia”.

Jest to zatem subiektywny wybór filmów, które na autorkę wpłynęły w sposób znaczący. Zaproszenie do intymnego świata Karoliny Korwin Piotrowskiej. Autorka stawia się tu w roli krytyka filmowego, przewodnika po świecie filmu, wreszcie autorytetu dla młodych ludzi, zdaniem Piotrowskiej zagubionych w gąszczu serwowanej kinomanom sieczki. To wyjątkowo trudne role, świadczące nie tylko o ambicji piszącej, ale także o jej niesamowitej pewności siebie i swojej wiedzy o filmie. Czy jej się to

udaje? Każdy musi ocenić sam.

Jest to na pewno lektura lekka, beztraska, napisana językiem współczesnej młodzieży. Dojrzały odbiorca kina i literatury może się poczuć w tym świecie trochę nieswojo. Za dużo luzu, bufonady, infantylności językowej. Co jakiś czas natrafimy na kasek typu: „Oto jeden z najbardziej sprostytuowanych przez media i widzów filmów w historii. Film, którego miało nie być na tej liście, ale obejrzałam go znowu, rzutem na taśmę, i mnie ujął. Przez lata jednak nie byłam w stanie go znieść. Reagowałam na niego wymiotnie, uciekałam z krzykiem, bo był wszędzie, jak złośliwy wirus, którego nie można się pozbyć, jak natrętna mucha, która nie reaguje nawet na ruski muchozol. Może jestem już taka stara, że mi wszystko jedno...”. Taka broszka dostała się filmowi „Cztery wesela i pogrzeb”.

JOANNA WOLFF

Chopin kulturalną marką

– Chopin jest największą polską marką kulturalną, a jego muzyka ma walory uniwersalne, ponadczasowe i jest jednocześnie bardzo polska – stwierdził wicepremier Piotr Gliński podczas konferencji poprzedzającej koncert zorganizowany 1 marca na 206. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. Z tej okazji w warszawskiej Filharmonii Narodowej zagrał zwycięzca ubiegłorocznego Konkursu Chopinowskiego Koreańczyk, Seong-Jin Cho. 2 marca w Filharmonii Narodowej wystąpił z kolei Kanadyjczyk Charles Richard-Hamelin, zdobywca II miejsca w ostatnim Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryde-

ryka Chopina, który został wyróżniony Nagrodą Krystiana Zimmermana za najlepsze wykonanie sonaty. Organizatorem obu wydarzeń był Narodowy Instytut Fryderyka Chopina.

– Moim pragnieniem jest, aby instytucje państwowe wspierały wszystkie inicjatywy, ludzi i ośrodki, które dbają o dziedzictwo Fryderyka Chopina. Specjalnie chcielibyśmy wzmocnić myślenie o Chopinie, jako o zjawisku ważnym dla kultury wysokiej, które należy propagować wśród szerokiej publiczności. Chciałbym, aby muzyka Chopina nie była zamykana w enklawach i niszach tematycznych. Chciałbym, aby Konkurs Chopinow-

ski wrócił do I Programu Polskiego Radia i I Programu TVP oraz na pierwsze strony gazet, do najbardziej popularnych polskich mediów. Aby jego muzyka była dostępna w obszarze kultury popularnej, a nawet w specjalny sposób propagowana czy wspierana – mówił minister Gliński.

Marcowe koncerty najlepszych pianistów Konkursu Chopinowskiego są – jak podaje Narodowy Instytut Fryderyka Chopina – swego rodzaju zapowiedzią wielkich wydarzeń artystycznych sierpniewego, 12. Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Chopin i jego Europa”.

(wik)

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

Obradowali chórzyści

Odbyło się doroczne zebranie męskiego chóru „Hejnał-Echo” w Karwinie-Frysztacie, by omówić nasze działania w ubiegłym roku i zastanowić się nad perspektywami w nowym, bieżącym roku. W odnowionym Polskim Domu przywitali nas prezes i wiceprezes zarządu z wyrazami wdzięczności i życzeniami sukcesów w naszej działalności.

W ubiegłym roku nasz chór przygotowywał się głównie do ciekawego jubileuszu „Koncert niespodzianek” z okazji 95-lecia chóru „Echo”, 80-lecia chóru „Hejnał” oraz 50-lecia ich połączenia. Oprócz tego

chór występował okazjownie. Były to imprezy: Dzień Matki, kołody, Maj nad Olzą, Barbórka dla polskich górników pracujących na naszym terenie itp.

Po sprawozdaniu finansowym i budżecie omówiliśmy plan działania na przyszłość. Chcemy, aby nasz program był ciekawy i urozmaicony. Zwracamy się do nowych, przyszłych kolegów, by poszerzyli nasz szereg. Jesteśmy poza „Gorolem”, który jest raczej zespołem folklorystycznym, jedynym polskim męskim chórem na Zaolziu.

Zdzisław Pitala

Muchy »Złotowłosej« z gimnazjalnej ławki

W ciągu dnia drugoklasistki Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, wieczorem aktorki w baśni „Złotowłosa” Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Klara Kotas i Dorota Kiedroń opowiadają o swoim pierwszym kontakcie z teatrem od strony kulisów, o tym, czego nauczył ich teatr i jak zamierzają te nowe doświadczenia wykorzystać w przyszłości.

Chcąc zagrać w spektaklu Sceny Polskiej musieliście najpierw zaliczyć casting?

K.K.: Po raz pierwszy zagrałam w Scenie Polskiej, kiedy miałam 11 lat. Wtedy został ogłoszony casting na zwierzątko do „Królowy Śnieżki”. Teraz było inaczej. Dyrektor teatru i reżyser przedstawienia, Karol Suszka, znał nas już z konkursów recytatorskich, które na zmianę z Dorotą wygrałyśmy.

D.K.: Casting do ról dziecięcych w „Złotowłosej” co prawda się odbył, ale nas nie dotyczył. Pewnego dnia wracałyśmy ze szkoły pociągami do domu i nagle pan Suszka poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Słuchajcie, dziewczyny, mam dla was role w sztuce, ale więcej wam nie powiem, bo nie znam jeszcze szczegółów”. Przez chwilę nas zamurowało. Po pewnym czasie zaproszono nas na próby i przydzielono nam role. Bez castingu.

Co to za role?

K.K.: Gramy ponownie zwierzątko. Ale jest trochę różnica, bo dzieci, które zostały wybrane z castingu, mają zmienników. My jednak jesteśmy traktowane już trochę jako aktorki, w związku z czym nikt nas nie zastępuje. Sami aktorzy mówią zresztą, że kiedy byli w naszym wieku i chodzili do tego samego gimnazjum, co my, to też grali zwierzątko. Po prostu tak się zaczyna.

D.K.: Najpierw gramy muchy, które pomogą Jankowi wybrać tę właściwą Złotowłosą, a oprócz tego gramy wieczne głodne kruki, które Janek nakarmi „w razie potrzeby i głodu”.

K.K.: Pan Suszka bardzo ładnie nas potraktował. Powiedział, że chciałby, byśmy dołączyły do jego grupy aktorów. Dla mnie nie jest ważne, jaką gram rolę, ale liczy się to, że jestem w środowisku aktorskim, że mogę współpracować z nowymi ciekawymi ludźmi, którzy mają doświadczenie nie tylko z teatrem, ale też z filmem czy serialami.

Czy muchy i kruki musiały być obecne na wszystkich próbach, czy niektóre próby was nie dotyczyły?

K.K.: Miałymy próby tak samo jak wszyscy aktorzy. Tylko dzieci były traktowane trochę inaczej i uczyły się tańców już miesiąc wcześniej. My swoje role musiałyśmy opanować w jeden miesiąc – taniec, śpiew i niedługi tekst.

D.K.: Choreografia była na tyle trudna, że musiałyśmy nagrać śpiew na playback. Dla mnie to wszystko było zupełnie nowym doświadczeniem, bo nie grałam jeszcze w teatrze jak Klara. Ona czuła się na próbach już trochę jak ryba w wodzie, a u mnie to wszystko funkcjonowało na zasadzie „och!” i „ach!”. Na początku byłam zdezorientowana i czasami nie wiedziałam, czego się ode mnie oczekuje.

Co w takim razie było dla was największym zaskoczeniem?

D.K.: Kiedy weszłyśmy na scenę, zaczęłam mówić tekst. A pan Suszka na to, że super, tylko, że trzeba głośniej. No to spróbowałam głośniej. A on, że jeszcze głośniej. Stwierdziłam, że już nie potrafię głośniej. Wtedy dowie-



Klara Kotas i Dorota Kiedroń w rolach much w baśni „Złotowłosa”.

Fot. ARC Teatru Cieszyńskiego

działam się, że muszę jakby wolać, ale nie wolno mi krzyczeć. Nauczyłam się też, że jeżeli chcę dobrze zagrać muchę, to nie mogę traktować tej roli z przymrużeniem oka, bo wtedy nie będę autentyczna i widz to zauważy.

K.K.: Można powiedzieć, że teatr to szkoła życia. Na próbach musimy współpracować z reżyserem, który czasem pokrzyknie, zwróci uwagę, że nie tak się to robi. Kiedy jako jedenastolatka po raz pierwszy grałam w Scenie Polskiej, nauczyło mnie to samodzielności i odpowiedzialności. W teatrze człowiek szybko dorósł.

Zmienia się też sposób, w jaki postrzega się teatr?

D.K.: I to jak! Dawniej, kiedy przychodziłam do teatru, siadałam na swoim miejscu, patrzyłam na scenę i czekałam, kiedy rozpocznie się przedstawienie. Po „Złotowłosej” już nigdy nie będzie tak samo, bo myślami będę po tej drugiej stronie, po stronie aktora,

który jeszcze czeka, ale za chwilę już wejdzie na scenę, by najpierw zrobić to, a potem tamto.

K.K.: Ja tak mam od jedenastego roku życia. Zawsze zastanawiam się, co można było zrobić lepiej albo po prostu inaczej. Myślę zresztą, że z filmem będzie podobnie. Kiedy człowiek raz się zorientuje, na czym to wszystko polega, z innej perspektywy będzie oglądać te wszystkie seriale.

Chciałybyście zagrać w filmie?

K.K.: Teatr jest bardzo piękny, ale film bardziej mnie pociąga. Nie ma w nim tej teatralnej przesady, afektu, za to liczą się minimalistyczne gesty, jedno mrugnienie oka, naturalność. W teatrze natomiast, gdyby postawić tylko na naturalność, to już w piątym rzędzie nikt by nie wiedział, o co tak naprawdę chodzi. Dlatego nie myślę o studiach aktorskich, bo uważam, że w pewnym sensie deformują naturalność.

D.K.: Mnie z kolei raczej zawsze bardziej pociągał śpiew niż aktor-

stwo. Niedawno w konserwatorium został otwarty nowy kierunek – śpiew musicalowy. Myślę, że to mogłoby być coś dla mnie. Z drugiej strony uświadomiam sobie, że życie artysty przypomina życie na huśtawce – raz się jest na górze, a raz na dole. Wtedy rozsądek mi podpowiada, żeby wybrać coś bardziej konkretnego, np. medycynę.

K.K.: Dla mnie taką stabilną drogą jest psychologia, w przeciwieństwie do aktorstwa, które w dużym stopniu zależy od szczęścia.

Wróćmy jeszcze na scenę. Jakie były wrażenia z premiery?

D.K.: U mnie to była burza emocji. Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać. Przed sobą widziałam masę ludzi, wiedziałam, że ogląda mnie moja rodzina, której chcę pokazać, czego się tutaj nauczyłam. Generalnie jednak mogę powiedzieć, że było to super przeżycie i że się udało.

Rozmawiała:
BEATA SCHÖNWALD

Mniej prawników, więcej inżynierów

Co maturzysta, to inny pomysł na studia. Uczniowie Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie postanowili w tym roku się nie powtarzać. – Rozrzut kierunków studiów jest bardzo duży. Zdaje się, że bezpowrotnie minęły czasy, kiedy prym wiodły prawo i psychologia – ocenia tego roczne zróżnicowanie zgłoszeń na studia doradca ds. wyboru zawodu w Polskim Gimnazjum, Barbara Kożusznik.

Wielość zainteresowań widoczna jest zarówno wśród uczniów, którzy będą ubiegać się o stypendium na studia w Polsce, jak i wśród tych, którzy wypełniają zgłoszenia na czeskie lub zagraniczne uczelnie. – Z informacji, które mam w tej chwili, wynika, że na studia stypendialne do Polski będzie się zgłaszać 20 naszych uczniów. Z dwóch klas po pięciu, a z jednej aż dziesięciu. Co ciekawe, sporo z nich wybiera w tym roku studia techniczne na takich kierunkach, jak np. mechatronika czy budowa maszyn. Po długim czasie wśród wybieranych przez naszych uczniów uczelni pojawia się więc również Politechnika Śląska w Gliwicach – komentuje Kożusznik.

Jak dodaje, w tym roku, jeśli chodzi o studia w kraju nad Wisłą, przeważają jednak kierunki medyczne. Młodzież wybiera się na fizjoterapię, ratownictwo medyczne, stomatologię, medycynę ogólną, a także na weterynarię. – Mamy ponadto jednego adepta na aktora, który chciałby podjąć studia w Warszawie. To jedyny nasz gimnazjalista, który w tym roku zdecydował się pójść na kierunek artystyczny – precyzuje nauczycielka.

Polska nie jest jedynym krajem europejskim, gdzie młodzież gimnazjalna chce studiować. Na popularności zyskuje również Dania, dająca możliwość nieodpłatnego studiowania, z której korzysta obecnie wielu młodych ludzi z Europy Środkowo-Wschodniej. Po wakacjach chce do nich dołączyć kolejnych 4-5 tegorocznych czwartoklasistów Polskiego Gimnazjum. Wybierają głównie takie kierunki, jak management czy języki obce. Z gimnazjum wędrują w tym roku również zgłoszenia do Anglii i Stanów Zjednoczonych. Są to jednak tylko pojedyncze osoby. Najwięcej zgłoszeń polscy gimnazjaliści wysyłają jednak tradycyjnie na krajowe uczel-

nie. Tu, jak zauważa Barbara Kożusznik, podobnie jak w przypadku polskich uczelni młodzież preferuje kierunki medyczne. W rezultacie Polskie Gimnazjum nie „produkuje” już rzeszy przyszłych humanistów, a dysproporcje między ich liczbą a liczbą osób wybierających kierunki przyrodnicze i techniczne są coraz mniej widoczne. – Nie ma już tylu prawników jak kiedyś, ale nie ma też zwykłych nauczycieli. Jeżeli już ktoś decyduje się na pedagogikę, to specjalną lub logopedię. Jeżeli zaś młodzież wybiera matematykę lub fizykę, to stosowaną, a jeżeli język polski czy rosyjski, to w sferze biznesu. Raczej nie ma chętnych do podejmowania zawodu nauczyciela – mówi gimnazjalny doradca. Z mniej spotykanych kierunków, które w tym roku pojawiły się na zgłoszeniach, wymienia leśnictwo oraz studia sportowe. Termin składania zgłoszeń na większość czeskich uniwersytetów upłynął w poniedziałek. Rekrutacja na niektóre uczelnie, głównie o profilu technicznym, jeszcze się jednak nie zakończyła i potrwa do końca marca, a nawet do końca kwietnia. (sch)

GIMNAZJALNY KALENDARZ

✓ **Puchar pełen historii, 11 marca.** Najwięksi pasjonaci historii zmierzą swoje siły w konkursie wiedzy o historii regionu. Konkurs o „Śląski Puchar Historyczny” odbędzie się w jednym z hawierzowskich gimnazjów. Czy nasi uczniowie dadzą sobie radę w mocnej konkurencji gimnazjalnych miłośników regionalnych dziejów?

✓ **Matematyczny kangur, 17 marca.** Tę zabawę z matematyką znają gimnazjaliści już z czasów podstawówki. W godz. 8.00-11.30 odbędzie się w auli kolejna odsłona konkursu „Kangur Matematyczny” dla uczniów szkół średnich, w którym liczy się znajomość rachunków i logiczne myślenie.

✓ **Pierwsze eliminacje, 18 marca.** Czwartek był dla matematyków, piątek będzie dla chemików. W tym dniu odbędą się szkolne eliminacje do Olimpiady Chemicznej.

✓ **Dla dziewiętoklasistów, 19 marca.** Kolejny sobotni najazd dziewiętoklasistów na Polskie Gimnazjum. Kandydaci na gimnazjalistów już po raz trzeci spotkają się w „gimply”, żeby przygotować się do zbliżających egzaminów wstępnych z języka polskiego i matematyki. (sch)

Olimpijski ogień płonął w Bieszczadach

Dzisiejsza, wieczorna gala zakończy w Arłamowie XII Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne „Podkarpackie 2016”. – Jesteśmy przekonani, że sport to czynnik kształtujący tożsamość narodową i postawy patriotyczne, a jego wielką rolę w procesie budowania osobowości dostrzegali i doceniali już starożytni Grecy – stwierdził Longin Komołowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, zwracając się do uczestników igrzysk. Sportowcom obok satysfakcji ze zdobytych medali w pamięci pozostaną zapewne „ekstremalnie” wiosenna pogoda towarzysząca olimpijskim zmaganiom oraz iście królewskie warunki, w jakich zostali zakwaterowani.

W tym roku zimowi olimpijczycy byli gośćmi Podkarpacia – regionu związanego z Polonią wieloma, również rodzinnymi, więzami. – Mieszkańcy Podkarpacia to obok Podhalan symbole polskiej emigracji. W wędrownie za chlebem już w XIX wieku trafiali na wszystkie kontynenty. W najtrudniejszych warunkach nie tracili jednak związków z Macierzą, kultywowali ojczysty język i wyniesione z domu obyczaje – przypomniał Komołowski.

Organizatorzy podkreślali zaś, że choć polonijną olimpiadę organizują po raz pierwszy, na co dzień utrzymują kontakty z wieloma polskimi diasporami rozszanymi po świecie. Wszystko dlatego, że od ponad 40 lat odbywają się w Rzeszowie Światowe Festiwale Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. – Z Polonią współpracujemy od dawna i myślę, że się lubimy, a nawet przyjaźnimy – przekonywał Jarosław Reczek, kierownik biura organizacyjnego igrzysk.

Z AFRYKI NIE DOJECHALI

Do Arłamowa przyjechało w tym roku około 500 osób z 19 krajów. Pojawili się tam sportowcy z trzech kontynentów. Przede wszystkim z Europy, ale także z USA i Kanady oraz Kazachstanu. – Swoją udział zgłosił również biathlonista z Egiptu, niestety na kilka dni przed olimpiadą odwołał przyjazd. Nie znamy powodów jego decyzji i żałujemy, bo byłoby bardzo ciekawo, jak sobie poradzi. Wiadomo bowiem, że w sportach zimowych Egipt nie jest potęgą – mówił Damian Kozik z biura prasowego igrzysk.

Przez cały tydzień olimpijczycy rywalizowali w narciarstwie alpejskim i biegowym, biathlonie, snowboardzie, nordic walking, hokeju na lodzie, short tracku i wieloboju łyżwiarskim. Głównymi arenami igrzysk były stacje narciarskie w Ustrzykach Dolnych oraz lodowisko w Sanoku. Dodatkowo w Przemyślu zorganizowano Igrzyska Retro, czyli m.in. amatorskie wyścigi na sankach. Niestety organizatorom sen z powiek spędzała tegoż nocna, zupełnie nieprzewidywalna aura. – Długo i intensywnie modliliśmy się o śnieg i szczęśliwie trochę go w końcu spadło. Dzięki temu ostatecznie udało nam się przygotować stoki oraz trasy biegowe – mówił Reczek.

Niemal wiosenne warunki panowały również na 2-kilometrowej pętli nordic walking. – Trasa wyglądała dzisiaj tak, jak całe Bieszczady, kiedy nie ma śniegu. Dodatkowo, przelotnie padał deszcz, więc pojawiło się błoto, które sprawiło, że po prostu było ślisko, a dwa 2-kilometrowe okrążenia były dość męczące – mówił we wtorek Wawrzyniec Fójcik, który w nordic walking triumfował w swej kategorii wiekowej. Reprezentant Zaolzia dodał, że w tym roku sędziowie po raz pierwszy w profesjonalny sposób oceniali zawodników. – W trakcie wyścigu można było zobaczyć żółtą i czerwoną kartkę, były to więc zawody z prawdziwego zdarzenia – podkreślał.

Tłumaczyła przy tym, że na Litwie sportem narodowym jest nie tylko koszykówka. – Równie popularne są biegi narciarskie. Zimą dosłownie wszyscy zakładają narty, tyle że w tym roku w Wilnie mieliśmy może 10 dni, kiedy był śnieg i trasy można było przygotować ratrakami – wspominała.



Wtorkowa gala rozdania medali w hotelu w Arłamowie.

SZUSOWALI NA RESZTKACH ŚNIEGU

Licząca ponad sto osób – najliczniejsza na igrzyskach – reprezentacja Litwy od początku sportowych zmaganiów rywalizowała z ekipą „Goroli Zaolzie” o końcowy triumf w klasyfikacji medalowej. I tak na przykład litewscy Polacy zdominowali współzawodnictwo we wtorkowym biathlonie. Wbrew wiosennej aurze panującej w Bieszczadach na resztkach śniegu organizatorom udało się przygotować odpowiednią trasę, którą zawodnicy musieli pokonać od 9 do 15 razy. Wszystkich można było obserwować z jednego miejsca, bowiem pętla liczyła zaledwie 300 metrów.

– Zdając sobie sprawę, jak ważną imprezą są igrzyska, już od pierwszych, grudniowych mrozów gromadziliśmy w pryzmach śnieg. Nie było to łatwe, a naszym najgroźniejszym przeciwnikiem był ciepły wiatr, który mocno topił zgromadzone zapasy. Ostatecznie jednak zdołaliśmy przygotować trasę – mówił prowadzący biathlonowe zawody Bogusław Pleśkacz, na co dzień radny gminy Ustrzyki Dolne.

– Warunki rzeczywiście są acytrudne, bo śniegu jest bardzo mało. Mimo to pętla jest dobrze przygotowana. Problem jedynie w tym, że jest bardzo wymagająca. Ciągłe podbiegi i zakręty powodują, że praktycznie nie ma czasu na odpoczynek – tłumaczył Lucjan Raszka z Nydku.

Niemal wiosenne warunki panowały również na 2-kilometrowej pętli nordic walking. – Trasa wyglądała dzisiaj tak, jak całe Bieszczady, kiedy nie ma śniegu. Dodatkowo, przelotnie padał deszcz, więc pojawiło się błoto, które sprawiło, że po prostu było ślisko, a dwa 2-kilometrowe okrążenia były dość męczące – mówił we wtorek Wawrzyniec Fójcik, który w nordic walking triumfował w swej kategorii wiekowej. Reprezentant Zaolzia dodał, że w tym roku sędziowie po raz pierwszy w profesjonalny sposób oceniali zawodników. – W trakcie wyścigu można było zobaczyć żółtą i czerwoną kartkę, były to więc zawody z prawdziwego zdarzenia – podkreślał.

BRĄZ ICH NIE INTERESOWAŁ

W nocy z wtorku na środę w Biesz-

czadach spadł jednak śnieg i od razu organizatorom poprawiły się humory. – W końcu widać bowiem, że to zimowe igrzyska – cieszył się Kozik.

Tego dnia na stoku Gromadzyń w Ustrzykach Dolnych rywalizowano w narciarstwie alpejskim. W slalomie wystartowało 111 narciarzy, a jednym z nich był Adam Kluz.

– Uczestniczę w polonijnej olimpiadzie po raz pierwszy. Namówił mnie kolega i nie żałuję, bo jest super. Dziś chciałbym powtórzyć wczorajszy sukces i znowu stanąć na podium. Niestety śnieg jest, jaki jest, choć widać, że trasę przygotowali profesjonalści – mówił Zaolzianin, który, który dzień wcześniej w slalomie gigantycznym wywalczył srebro.

– Dzisiejsza trasa jest miękka, tworzą się na niej dziury, więc kolejni zawodnicy mają coraz gorzej. Druga seria dojdzie jednak do skutku, ponieważ organizatorzy ustawiają trasę slalomu w nowym miejscu – tłumaczył z kolei Jakub Łysek.

– Narciarze startujący na końcu rzeczywiście mają gorzej, bo jadą w takich lodowych rynnach, w których nie ma wielkiego pola manewru. Ostatni zawodnicy mogą więc mieć mieszane wrażenia po swym przejeździe – przekonywała też Jolanta Žemličková ze Stonawy.

Zaolzianka dzień wcześniej w slalomie gigantycznym wywalczyła złoto. – Wczoraj można było jechać szybko, bo było mniej bramek i były szersze rozstawione. Dzisiaj jest znacznie trudniej i trzeba się mocno skupić, by któreś bramki nie ominąć – tłumaczyła.

Generalnie reprezentanci RC zdominowali olimpijską rywalizację w narciarstwie alpejskim. Na przykład panowie zajęli w środę pięć z sześciu pierwszych miejsc w kat. wiekowej 41-50 lat. W tym samym czasie, gdy na stoku Gromadzyń trwały zmagania alpejczyków, na lodowisku w Sanoku rywalizowano w wieloboju łyżwiarskim. Polegał on m.in. na jeździe przodem i tyłem, prowadzeniu krążka kijem hokejowym, kręceniu ósemek czy pokonywaniu slalomu.

– Na razie idzie mi dobrze, bo wygrałem z moimi rywalami. Zobaczmy jednak, co będzie dalej, bo to dopiero pierwsza z pięciu konkurencji. Jesteśmy już za to po rywalizacji

pań i cieszę się, ponieważ moja córka Agata w najmłodszej kategorii wywalczyła srebro – mówił Kazimierz Swaczyna z Karwiny, który ostatecznie wywalczył brązowy medal.

Obok tej dwójki w łyżwiarskim wieloboju Republikę Czeską reprezentował jeszcze Rudolf Rucki, który w swej kategorii wiekowej zajął czwarte miejsce. – Dziś mieli być tutaj jeszcze nasi hokeiści, ale nie dojechali. Albo więc wracają już do domu, albo odpoczywają po świętowaniu swego wczorajszego sukcesu – żartował Swaczyna.

Reprezentacja Czech zwyciężyła bowiem we wtorek w najbardziej prestiżowej konkurencji igrzysk, czyli turnieju hokeja na lodzie. W finale, po zaciętym spotkaniu, pokonała zespół z Litwy 4:1.

– Cieszymy się bardzo, ponieważ nie ukrywaliśmy, że w Bieszczadach chcemy bronić złotego medalu i ta sztuka nam się udało. O naszym sukcesie zdecydowała przede wszystkim dyscyplina taktyczna, ale podziękowania należą się również naszemu bramkarzowi, który w całym turnieju stracił tylko jedną bramkę – mówił kapitan zespołu Marek Glac, dodając, że turniej w Sanoku mocno różnił się od tego sprzed dwóch lat. – Poziom gry idzie w górę, co było widać zwłaszcza na przykładzie drużyny litewskiej, która tym razem była bardzo mocna. Wprawdzie poprzednio także z nią wygraliśmy, ale był to wówczas zupełnie inny zespół – tłumaczył Glac.

Zbigniew Worek, kierownik zaolziańskiej drużyny, podkreślał z kolei, że dla końcowego triumfu równie ważne było pierwsze zwycięstwo 6:0 nad ekipą USA, uważaną za faworytów igrzysk.

– Zespół amerykański faktycznie miał mocny skład, a nasz pojedynek z nimi do stanu 3:0 był bardzo wyrównany. „Amerykanie” odpuścili dopiero w ostatniej tercji, w efekcie strzeliliśmy jeszcze trzy bramki. Dla nas był to kluczowy mecz i widać było, że chłopcy są mocno zmotywowani i skoncentrowani. Wiedzieliśmy, że musimy wygrać, bo mamy tylko jedną szansę i drugiej nie będzie. A nie jechaliśmy przecież 500 kilometrów, by wracać z Bieszczadów z brązowym meda-

lem czy czwartym miejscem – tłumaczył Worek.

WAŁĘSA LUBI ARŁAMÓW

Tym razem bazą uczestników Zimowych Igrzysk Polonijnych był luksusowy Hotel Arłamów położony tuż nad granicą polsko-ukraińską. To właśnie w tym dawnym, rządowym kompleksie wypoczynkowym w stanie wojennym przez dziewięć miesięcy internowany był Lech Wałęsa. Przywódca „Solidarności” wielokrotnie wspominał pobyt ośrodka, w którym zajmował pokój numer 52. Zbudowany za czasów PRL ośrodek na początku lat 90. państwo przekazało gminie Ustrzyki Dolne, a ta z kolei sprzedała obiekt prywatnej firmie. Nowy inwestor urządził w nim luksusowy hotel, ale historyczny pokój nadal służy turystom.

– Również sam Lech Wałęsa często odwiedzał Arłamów. Ze względów sentymentalnych to jedno z jego ulubionych miejsc wypoczynku. Nie zajmuje jednak apartamentu, w którym przebywał – mówił Damian Kozik.

Organizatorzy zapewniali również, że nie samym sportem żyją olimpijczycy. Tradycją Światowych Igrzysk Polonijnych jest bowiem, iż każdy dzień zmagani sportowych kończy wieczorna gala połączona z ceremonią medalową. Dodatkowo, w tym roku olimpijczycy mogli również wyjechać na wycieczkę do Lwowa czy wystartować w Biegu Żołnierzy Wyklętych. Do ich dyspozycji pozostawały też siłownia oraz hotelowe boiska do badmintonu i squasha.

– Możemy też do woli korzystać z basenu z jacuzzi, dwóch saun i basenu termalnego na świeżym powietrzu. Za dopłatą można się również wybrać do hotelowego spa – mówiła Jolanta Žemličková, dodając, że wieczornym uroczystościom wręczenia medali towarzyszą koncerty i specjalny program kulturalny, któremu codziennie patronuje inne miasto. – Wczoraj promowało się u nas Jasło, a przedwczoraj Ustrzyki Dolne. Mieliśmy również imprezę integracyjną, ale tę samodzielnie zorganizowali już uczestnicy igrzysk – żartowała Žemličková.

WITOLD KOŹDOŃ

Tak walczono o medale



Zaoziański hokeiści po zwycięstwie 6:0 nad ekipą USA.



Obrońca naszej reprezentacji Jan Byrtus.



Gospodarze z wielkim trudem przygotowali biathlonowe trasy.



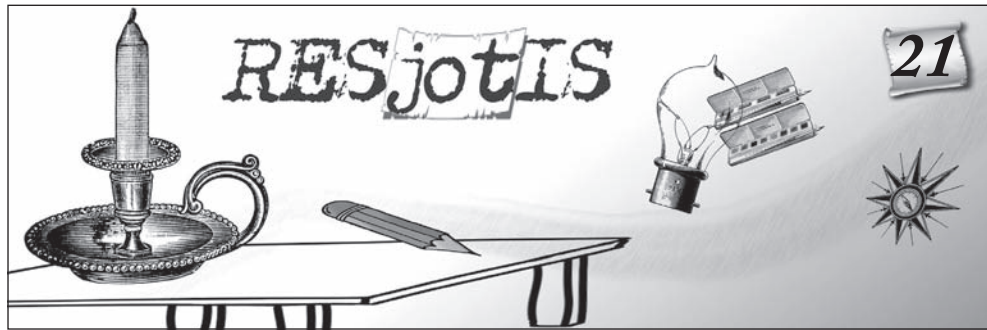
Pętla narciarska w Ustrzykach Dolnych obfitowała w podbiegi i zjazdy.



Na trasie slalomu.



Plansza wyników była mocno oblegana.



Liryka słodu i goryczy

I tak sobie spoglądam nieraz na sąsiednią lirycką szpaltę, wypełnianą co tydzień przez Marka Słowiaczka wiązaną mową i – przyznaję w pokorze – poniekąd mu zazdroścąc. Nie dość, że sam potrafi wiersze pisać, to potrafi je jeszcze i znaleźć. A ja? Jakoś nigdy nie miałem pociągu do Euterpe, a jedynie w szczeniących latach – jak i Czytelnik zapewne we wspomnianym okresie swego życia – próbowałem szukać natchnienia u Erato, z marnym zresztą skutkiem, bo powstałe wtedy wierszyki nie spełniły swej podstawowej funkcji, jaką było przekonanie obiektu westchnień o mojej wielkiej ku niej i czystej miłości (inna już sprawa, że może dobrze się stało, i chwala Fortunie za to).

Ale wygrzebywać z lamusa szpargały wszelakie wszak potrafię, zadziwiając swoimi znaleźskami przede wszystkim samego siebie, a zaraz potem i świat cały, którego emanacją od kilku ładnych miesięcy jest Czytelnik sobotniego „Głosu Ludu”. A zatem zakasałem rękawy i jedną ręką (bo w drugiej dzierżyłem wypełniony po brzegi *sztuć*) zacząłem szperać. Owocem tych poszukiwań była „Liryka kufłowa”, antologia poezji członków owianego tajemnicą piwnej piany sławetnego Beerclubu, Braci Kufłowej na Zaolziu, wydana w roku 2001 „do miłego użytku kufłowego w nakładzie 150 egzemplarzy”.

Pozycja ta, zawierająca utwory z trzech ostatnich dekad XX wieku, w 2005 roku uzyskała drugie miejsce w konkursie „Książka Zaolzia” *ex aequo* z „Lutyńskim tangiem” Otylii Toboły, przebijając między innymi „Po naszymu pieszko i na skrzydłach” Anieli Kupiec i „Płyniesz Olzo” Daniela Kadłubca. Zaskoczenie organizatorów konkursu było wtedy ogromne. Do dziś na stronie internetowej Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki można przeczytać taką oto zgryźliwą wzmiankę:

„Tomik »Liryka kufłowa« (...) jest pochwałą złocistego płynu i tradycji męskich spotkań z nim związanych. Jego drugie miejsce w ankiecie jest także przykładem na to, że zwarta grupa przyjaciół może w lobbingu działać dużo. Brac kufłowa zarekomendowała swym członkom i sympatykom udział w ankiecie i okazało (się), że mimo iż książka ta nigdy nie pojawiła się w obiegu księgarskim i jest tomikiem specyficznej twórczości, uzyskała w naszym rankingu wysokie notowania. Wprawdzie bracia kufłowa była przekonana, że przez swój lobbing ich ulubiona książka na pewno uzyska palmę pierwszeństwa, jednak jak widać tak się nie stało”.

I z jakimż to rodzajem „specyficznej twórczości” mamy do czynienia? Czymże odbiega poezja Kufłowych Braci od innych polskich, śląskich i zaolziańskich wierszopisów? Tym zapewne, że jest niemal nieznaną, mało rozpropagowaną i czeka na swojego odkrywcę. Postanowiłem mu zatem pomóc. Oto „Mucha” Bronisława Ondraszka:

*duża, tłusta
z odwołaniem pełnym,
lśniącym
z fantazją sobie właściwą
kończy lot w pianie
potencjalnie nie dopitego piwa
woda przynosi kamień
kamień przynosi ogień
ogniowi dłoń podaje
przysięgający kat*

Wiersz ten bez trudu mógłby się znaleźć w wypisach szkolnych, a jego interpretacja zajęłaby lekcyjne trzy kwadransy.

Mocniejszy, turpistyczny *sui generis*, przywołujący wspomnienie „Rzygających posągów” futurysty Brunona Jasińskiego jest utwór bez tytułu autorstwa dwudziestoparoletniego wówczas Kazimierza Gajdzicy:

*zdarzyło mi się niedawno
obrzygałem
skrzyżowanie ulic dostojnie nazwanych
spiesząc środkiem jezdni
na kwadrans przed świtem
Kątem oka dojrzałem
niemą parę na przystanku
nim skręć żołądka
przeziął mnie do balustrady
tysiące ugnębionych ogierów
wyrwały pustą pianą
Podejrzliwie prostując wykrzywione lice
znalazłem się w oko z posągiem Gottwalda
Nic nie kole
na cokole
usłyszałem jeszcze
gdy brałem już kurs
między blade żarzące latarnie.*

Złe? Niegodne nagród i złotego regału we fryszackiej bibliotece? No niech Czytelnik sam osądzi.

W antologii nie mogło zabraknąć również wątków regionalnych snutych na Goraliji (co nie powinno ująć bacznej uwadze tustelańskich folklorystów i ludoznawców), czego przykładem najlepszym jest „Anioł-Story” Andrzeja Niedoby:

*Przed Piastym stoły
Dwa białe anioły
Wylżyć się boły
Bo nie były wolne stoły

Stoły tak długo
Aż się zeźmiło
Myślały o tym
Jakoby się fajnie piło

Pójcie na Beerclub
Prawim aniołom
Nie ciście sie tu
Ku tym pełnym stołom
Na tyn boski napój
Poszły zaroz z nami
Śpiwały kolyndy
Pomiędzy piwami

Prawiły nóm szczerze
Że choć ich Bóg strzeże
Za Boga nie pójdóm
Od taki wieczere

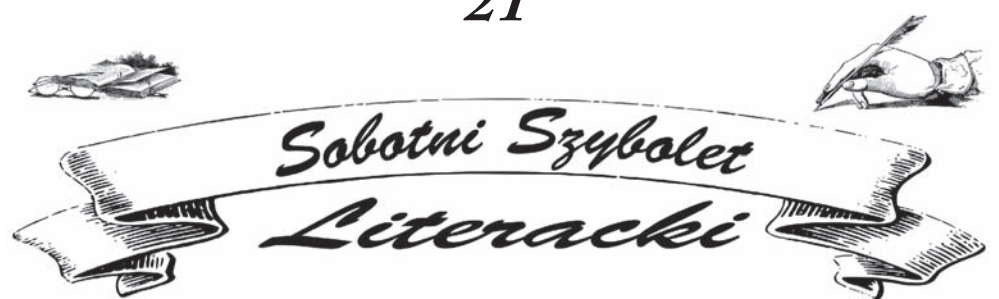
I od tego czasu
Pan Bóg chronić musi
Razym z aniołami
Aji naszym ludzi*

Ale to tylko skromne *exempla* z przebogatej twórczości Braci Kufłowej zamieszczonej we wspomnianym tomiku. A trzeba wiedzieć, że członkowie Beerclubu bynajmniej nie zapadli za stołem w letarg (albo Boże broń w drzemkę) i ze skąpych informacji, które krążą po zaolziańskich gospodach, można domniemywać, że wena ich nie opuszcza i być może ich literackie dokonania pojawią się kiedyś na zdecydowanie bardziej ku temu predysponowanym miejscu. Chociażby na sąsiedniej szpalcie.

(jot)



21



Kolor czasu

*Pośród wyklętych domów,
Które może spotkać zawrót głowy,
Życie odważnie szczerze
Napycha zakamarki.*

*Lecz nie wiem,
Jaki kolor ma atom,
Ślepy zaulek,
Pustka.*

*Chcę jednak motyli,
Latarń i luster,
Kiedy czas się zagęszcza
Na żelazo.*

W wierszu „Kolor czasu” poeta odgrywa rolę przewodnika. Ukazuje miasto, które przeraża. Pośród *wyklętych domów* życie trwa, *napycha zakamarki*. Dzieje się, ale w *ślepych zaułku* jest symbolem życia. Tutaj nie ma kolorów – *jaki kolor ma atom?* Sikora pyta i uzyskuje odpowiedź. *Chcę motyli, latarń i luster* – wolności, światła i przestrzeni. Pragnie sięgnąć dopóki jest jeszcze czas, który coraz bardziej się *zagęszcza na żelazo*. Czas, który zastyga, zatrzymuje się, umiera.

Włosy

*Twoje rude włosy gąszczem dotyków
Opanowały moje palce,
Uwięziły terazniejszość
Na bliskość jutra.*

*Jestem niespokojny o rozległość
I liczbę rzeczy.*

*Jak ciebie nazwać,
Powiem później,
Kiedy dokona się
Dalsze spojrzenie.*

W sposób absolutnie cudowny Sikora daje się poznać jako poeta bardzo uczuciowy. *Rude włosy opanowały moje palce*. Zatrzymał się czas. Dzieją się rzeczy niespotykane. Nie ma znaczenia co, gdzie i kiedy. Poeta jest niespokojny, martwi się o porządek dnia powszedniego, ale równocześnie jesteśmy świadkami aktu najważniejszego – *dalsze spojrzenie*, które powinno się dokonać, które zadecyduje o tym co będzie później. W wierszu jest wyczuwalny erotyzm i niepewność, ale zdecydowanie mocniejsze jest tutaj uczucie radości z trwającego szczęścia *Bliskość* i pragnienie trwania chwili.

Beskidy

*Beskidy – skołatana zawziętość
Padania i lotu
Określają dziecinna świadomość
Wiejskiej wierzbzy.*

*A jednak słyszysz ciszę
W obradach dnia i nocy
O uśmiechu przelęczny,
Która nie pamięta
Swojego nazwiska.*

Twórczości Władysława Sikory nie da się zamknąć w określonym szablonie, nie da się wyznaczyć granic ani określić jednego słusznego kierunku. Najpiękniej poeta wyraża siebie poprzez naturę. Opisy przyrody są pełne bujności i życia. Jest ruch. Jesteśmy świadkami symbiozy światów. Sikora nigdy nie ukrywał głębokiej więzi z Beskidami. Tu się urodził. Góry stały się więc integralną częścią jego życia. Tworzy w ten sposób nienaruszalną oazę spokoju, do której poeta nieustannie wraca. Widać to w „*Progu*”, a jeszcze bardziej odczuwalna jest owa więź w następnym zbiorze wierszy pt. „*Lato*”. *Beskidy... zawziętość padania i lotu* – nie jest łatwo, są wzloty i upadki, ale właśnie tutaj ukształtowała się świadomość dziecka, świadomość poety. Wrażliwość i siła człowieka.

Marek Słowiaczek

Obudziłem się w przededniu kolejnego słowa, które określa mowę przodków. Nie jestem następcą Poety. Nie potrafię wydobyć mocy czułości, bogactwa zadośćuczynienia, barwnej palety wyobraźni, która kładzie się jasnością na umysłach ludzi. Pobiegłem za głosem, za wołaniem przyszłości, by zrozumieć sens marzeń i mądrość zawartą w milczeniu mojego dziadka. Pamiętam jego uśmiech i twarde dłonie rzeźbione zapachem sianokosów. Wsłuchiwałem się w pięciolinię duszy wychodzącą z potężnej piersi górala. Pamiętam płacz na cmentarzu i zastępy smutnych ludzi. Nad górami zatrzymał się czas; prosił o jeszcze jeden dzień. Dziadek nie zdążył naostrzyć kosy. Wisiała na gwoździu przez wiele lat. Nietknięta. Przypisana kodem genetycznym do jej właściciela. Stodoła trzymała fason. Stała się oparciem ostrza, które potępiło trwający zastój. Runęły cztery ściany, słupy Akropolu obróciły się w proch. Pamiętam słodką chwilę na ławce pod jabłonią. Dziadek zapraszał mnie na ucztę dojrzałych owoców. Dziś nie ma jabłoni, nie ma owoców, nie ma uśmiechu, który tworzył moją przyszłość.

Na tej samej ziemi, z widokiem na Nowinę i Kozubową, pod Kiczera, ukształtował swą wyobraźnię poeta, prozaik, felietonista i tłumacz Władysław Sikora (1933-2015). Nigdy nie zapomnieli o Boconowicach, które stały się swoistą odeskoczną, podróżą sentymentalną, krajobrazem jego dzieciństwa. O Boconowicach, o ich mieszkaniach pisał również w powieści „Ojcowizna”. Zaś kilka lat temu W. Sikora odwiedził Boconowice, a obszerna relacja z tego spaceru, autorstwa jego syna Jacka Sikory, znalazła się swego czasu na łamach „Głosu Ludu”.

Władysław Sikora był przedstawicielem tzw. „Pierwszego lotu”. Jego twórczość wzbudzała wśród czytelników skrajne emocje. Niestety byli i tacy, dla których nowatorska poezja Sikory znacząco odbiegała od przyjętych w tamtych czasach standardów, ale sztuce poetyckiego poety z Boconowic w żadnym wypadku nie można pominąć. Poezja lingwistyczna Sikory znacząco wpłynęła na rozwój literatury polskiej na Zaolziu. W 1961 roku ukazał się pierwszy zbiór wierszy Sikory pt. „*Próg*”. Poniższe wiersze pochodzą właśnie z tego tomiku.

WŁADYSŁAW SIKORA

Próg

*Przyszłość płynie jak morze
Przez codzienne dłonie i myśli,
Chwila odmierza proporcje
W odlewni snów.*

*Wszystkie słońca van Gogha
Topią płótna na przestrzeń,
My z drapieżnością czasu
Niesiemy wyblakłe oleodruki.*

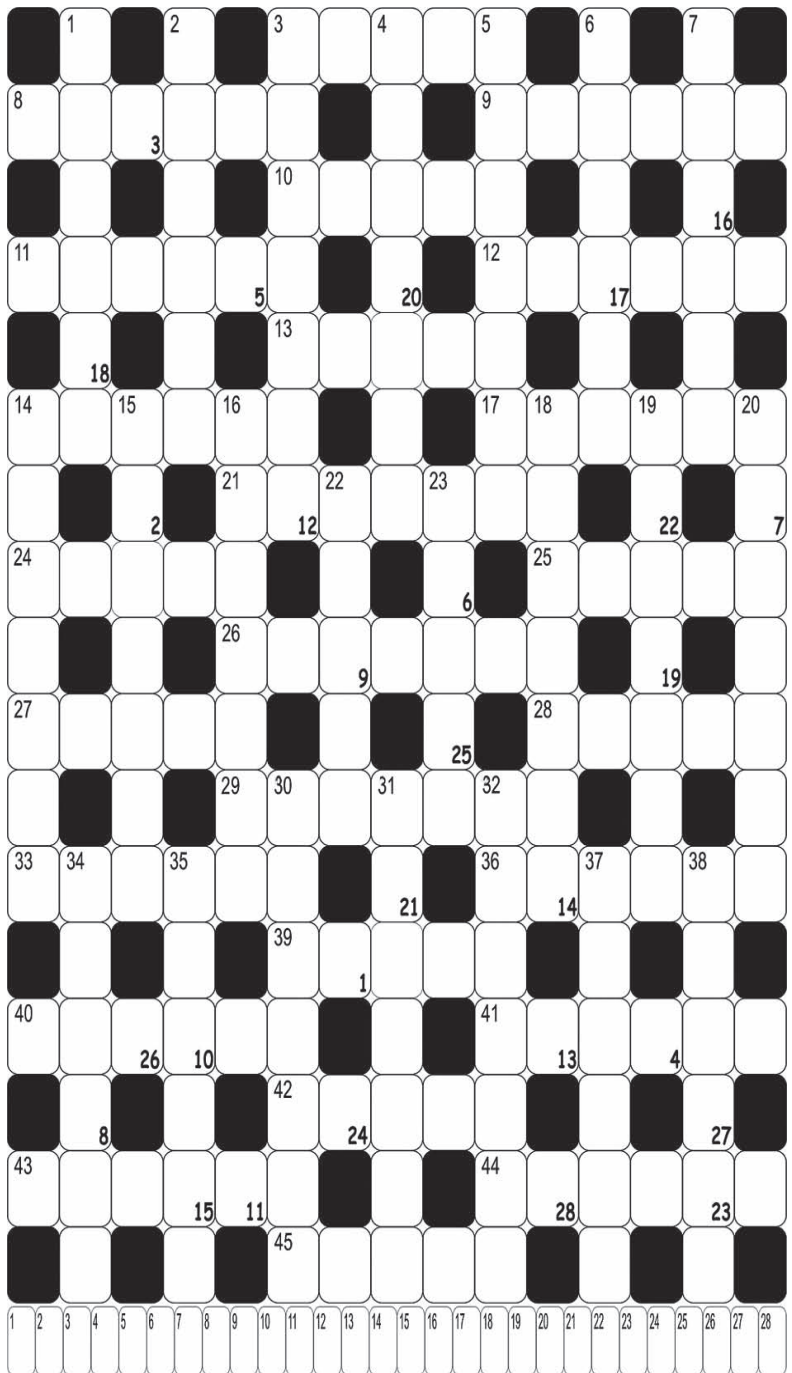
*A świat odrzucił przeszłość nadziei;
Historia przekracza
Próg terażniejszości.*

Nie ma wątpliwości, że tytułowy *Próg* wyprzedził epokę. *Próg terażniejszości* jest tu i teraz. Wyraźnie widać cezurę czasową pomiędzy historią, współczesnością i jutrem. Jednak przyszłość płynie *przez codzienne dłonie i myśli*. Nasze postępowanie dziś odcisnie bowiem piętno na naszej przyszłości. Równocześnie *historia przekracza próg terażniejszości*. Przyszłość nie jest kształtowana wyłącznie poprzez *odlewnię snów*, poprzez nasze marzenia. Ważnym elementem życia jest doświadczenie jakie otrzymujemy w spadku. Nie ma przyszłości bez przeszłości. Każdy z nas jest progim, punktem, pomostem pomiędzy mądrością przodków, a pragnieniem jutra.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3. flamaster 8. spalone przez Niemców 9. uczuciowa poezja 10. idol 11. bój sztangisty 12. ciężka zasłona 13. zeszytek na uwagi 14. śledczy lub domowy 17. pogląd na temat 21. skóra gotowa do garbowania 24. nagłówek 25. z rodziny jeleniowatych 26. Michorowski z „Trędowatej” 27. posłuszeństwo wg pradziadka 28. miasto nad Jeziorkiem 29. kruche, nie słodzone ciasteczko 33. drapieżny torbaczk 36. sąsiad Europejczyka 39. prezydent przed przysięgą 40. pisał o Eugenii Grandet 41. nieboszczyk 42. Laskowik z kabaretu TEY 43. gra role tragiczne 44. pięknoduch 45. cenna starość.

PIONOWO: 1. stary napój alkoholowy 2. przedsięwzięcie handlowe przynoszące zysk 3. rodzaj przestrogi 4. zaliczki 5. samochodowy sygnał 6. łyżworolki 7. owady z charakterystycznymi kleszczami 14. Sb 15. muza muzyki lekkiej 16. sylaba 18. utwór celowo naśladowujący inne dzieło 19. stan najwyższej szczęśliwości 20. rzeka i stan w USA 22. podkochiwała się w Janku Kosiu 23. w Belgii płynie 30. strumyk 31. drogocenny w szkatułce 32. ocalenie 34. serialowa niewolnica 35. ciągle się szwenda 37. kąpielisko na Helu 38. marka japońskich samochodów. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE:** (Motto z „Medalionów”). **Opr. JO**



MINIKWADRATY MAGICZNE

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

PIONOWO I POZIOMO
JEDNAKOWO:

1. duża sala wykładowa 2. skwar, żar 3. miasto lub wyspa w Kenii 4. kryształ do tamowania krwi.

Wyrazy trudne lub mniej znane: LAMU.

PIONOWO I POZIOMO
JEDNAKOWO:

1. akt uległości składany władcy 2. płótno w ramie 3. nogi szczeniaka 4. locha albo odyniec.

PIONOWO I POZIOMO
JEDNAKOWO:

1. najprostsza roślina wodna, alga 2. ciągnięte na loterii 3. autor fortelu z koniem trojańskim 4. Łużycka, dopływ Odry.

Wyrazy trudne lub mniej znane: ODYS.

PIONOWO I POZIOMO
JEDNAKOWO:

1. miejsce czasowego postoju statków 2. stawiany przez obrońcę 3. kwiat z kolcami 4. zbieg okoliczności, przypadek. **(Opr. BJK)**

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 17 marca br. o godz. 10.00. Nagrodę książkową (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówek z 20 lutego br. otrzymuje **Maria Chraścina** z Czeskiego Cieszyna-Mostów.

Rozwiązanie krzyżówki z 20 lutego:

Poziomo: 3. LOKATOR 9. ISUZU 10. OSEKA 11. DRAPACZ 12. WAŁCZ 13. KCIUK 14. IMPREZA 18. MONDEO 21. AZALIA 24. CIECZ 25. CIEMNO 26. DURIAN 27. DOZÓR 28. SOTNIA 29. ORSZAK 30. WOŁOS 31. KONIEC 34. NUTRIA 38. BAŁAGAN 41. TĘTNO 42. IRCHA 43. NACINAK 44. NERKI 45. ANKRY 46. TRABANT.

Pionowo: 1. WIGWAM 2. RUSŁAN 3. LUDZIE 4. KLAMP 5. TRADE 6. ROZKAZ 7. WĘGIEL 8. JASKRA 15. MOCODAWCA 16. RZECZUEKA 17. ZAZDROSNA 19. ORINOKO 20. DEMENTI 22. ADRESAT 23. IRAWADI 31. KUTYNA 32. NATURA 33. EBONIT 35. UNIKAT 36. RĄCZKA 37. ALADYN 39. ŁA-CHA 40. GUNIA. **Rozwiązanie dodatkowe:** POGNAŁA WOŁKI NA BUKOWINĘ, WZIĘŁA ZE SOBĄ SKRZYPKI JEDYNE.

Rozwiązanie logogryfu kołowego z 20 lutego: ...PŁOSZY.

ALE HECA

Po zbadaniu pacjenta lekarz pyta:
– Czy mo pan pracę siedzącą?
– Jak by to powiedzieć... I tak, i ni.
Jeżech dżokejym.

– Czym różni się dobry prawnik od wspaniałego prawnika?
– Nie wiem.
– Dobry prawnik zno prawo, a wspaniały prawnik zno sędziego.

Dwóch facetów wnosi napranego w trupa gościa do baru. Sadzajóm go na stołku. Jedyn z tych facetów mówi:
– Dwa piwa proszym.

– A tyn pan w środku nie pije?
– Ni, to kierowca.

– Jutro nie idym na piyrszóm lekcje.
– Czemu?
– Bo je zapowiedziano klasówka, a jo nic nie umiym. Jak pójdym, oberwiym gałe.
– Jak nie pójdiesz, też oberwiesz.
– Ale sie aspón wyspiym!

W szkole. Nauczycielka sie pyto dziecek.
– Co to je liczba mnogo?
Głosi sie Józek:

– To je to samo, co liczba pojedynczo, ale aspón dwa razy więcej.

Synek kolejorz poszeł piyrszy roz do szkoły. Jak wrócił, tata sie go pyto:
– Nó i jak w tej szkole?
– Same cygaństwi. Pisze „piyrsho klasa”, a ławki drzewiane!...

– Wiysz, mamó, jyny jo jedyn z całej klasy umioł odpowiedzieć na pytani:
– Fajnie, a o co pani pytała?
– O to, kiery rozbił szybe.

Tak było, tak jest



Na zdjęciu z lat 60. XX w. z archiwum Władysława Owczarzego ul. Marka w Karwinie-Frysztacie. Na współczesnym zdjęciu Marka Santariusza ten sam fragment miasta.

Teatr od kuchni, czyli ludzie, których nie zobaczycie na scenie

Na tyłach Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie znajduje się niewielki z pozoru budynek. Na parterze jest portiernia, ale w budynku kryje się o wiele więcej. To tutaj pracują ludzie teatru, których nie widać na scenie. A robią naprawdę niesamowite rzeczy. Wchodzę na piętro i pukam do drzwi po prawej. To pracownia krawiecka. Kiedy teatr szykuje nową sztukę, niemal równocześnie z pierwszymi próbami zaczynają powstawać stroje dla aktorów. Szyje się je właśnie tutaj, a zadanie wcale nie jest łatwe.

TU POWSTAJĄ KOSTIUMY

– Najpierw trzeba zdobyć materiał, a ponieważ szyjemy wszelkie możliwe rzeczy z wszystkich epok i stylów, czasem wymagają od nas cudów – mówi Helena Prokopová. Jak wyjaśnia, materiały i dodatki kupują na przykład w Karwinie, Trzyńcu, Ostrawie, a jak trzeba, to nawet w Pradze. Ale zdobycie ich to nie jest nawet połowa sukcesu. – Niech pani sama zobaczy, co musimy szyć – mówi, pokazując projekty damskich sukien do sztuki „Sugar – někdo to rád horké”. Dużo falbanek, koronek, ozdób, naszytych świecących elementów. Często z materiałów, których „nie lubią” maszyny do szycia. – Papier wszystko zniesie – śmieje się pani Helena, pokazując namalowane na kartkach projekty, według których krawcowe mają uszyć kostiumy do nowego przedstawienia. Jak mówi, wykonanie stroju dokładnie według pomysłu scenografa zazwyczaj nie jest łatwym zadaniem.

Helena Prokopová właśnie wycina na dużym stole ustawionym na środku pomieszczenia papierowe wykroje do kostiumów. Inne panie siedzą przy maszynach. Pracy jest dużo, w tej chwili mają sześć tygodni na przygotowanie kostiumów do dwóch sztuk. Drugie przedstawienie to zaplanowana na kwiecień premiera sceny Polskiej: „Powróćmy jak za dawnych lat, czyli polskie piosenki międzywojenne”. – Co piosenka, to inny kostium – dodaje z uśmiechem pani Helena i wyjaśnia, że w teatralnej szwalni panie muszą przygotować na spektakl ponad 30 sukienek w stylu lat 20. i 30. ubiegłego wieku. Wszystko musi błyszczeć, trzeba zatroszczyć się o świecące dodatki i ozdoby, szale ze strusich piór, długie satynowe rękawiczki i inne atrybuty międzywojennej mody. Niekiedy trzeba być bardzo pomysłowym. Krawcowe będą na przykład ciąć na kawałki plastikowe rurki do picia i nawlekać je na nitkę – z tego powstanie błyszcząca ozdoba dołu sukienki.

Chociaż pięć pań pracujących w te-



Nie ma takiego stroju, którego panie z teatralnej pracowni krawieckiej nie potrafiłyby uszyć. Helena Prokopová pokazuje projekty kostiumów do sztuki „Sugar – někdo to rád horké”, nad którymi teraz pracują krawcowe.

atralnej szwalni o swojej pracy mówi ze skromnością, dla każdego, kto zajrzy do tego magicznego pomieszczenia, szybko stanie się jasne, że nie ma takiego stroju, którego nie potrafiłyby uszyć. W końcu wypróbowały już chyba wszystkiego. Były stroje historyczne, współczesne, wymyślne metaforyczne kostiumy i bajkowe kreacje. Co szyje się najtrudniej? – Najgorsze są suknie z koronkami, falbankami, a naszywanie perełek i innych ozdóbek to istny koszmarny – mówi jedna z krawcowych. – Najgorzej, jak musimy coś przerabiać. Wyciąga się z magazynu stary strój i trzeba go dostosować do nowego pomysłu, albo z kilku ubrań uszyć jedno – dodaje inna z pań. Więcej problemu sprawiają stroje damskie niż męskie, bo są bardziej wymyślne i mają często „kłopotliwe” dodatki i ozdoby.

ZE SCENY NA EMERYTURĘ

Rzecz jasna wszystko szyte jest na miarę. Przymierzać stroje przychodzą aktorzy, którzy będą w nich występować. A kiedy zakończy się wystawianie spektaklu, trafiają do magazynu, na teatralną emeryturę. Wiele z nich

tam właśnie zakończy swoją karierę, ale niektóre mają szansę pojawić się na scenie ponownie. Inne z kolei mogą zostać wypożyczone i zabłysnąć w innej scenarii, ponieważ teatralny magazyn służy równocześnie jako wypożyczalnia strojów.

Kiedy wychodzę z pracowni krawieckiej, kieruję się właśnie do kostiumerii. W dużym pomieszczeniu na samym końcu korytarza kryją się prawdziwe skarby. Na wieszakach na dwóch „piętrach” wiszą tysiące strojów. Pokazuje mi je Dana Pátová, która pracuje tu od trzech lat. Są stroje historyczne, stylowe, nowoczesne, śmieszne, bajkowe, w lepszym lub gorszym stanie – mówi, pokazując swoje królestwo. W pierwszej z sal można znaleźć przede wszystkim stroje damskie oraz dziecięce. Mnóstwo sukien i spódnic, kreacje chyba z każdej epoki historycznej. Zatrzymuję się obok wieszaków z prostymi sukniemi z kolano, bez rękawów. Moda okresu międzywojennego, na tyle dziś popularna, że ubiory z tego okresu należą do najczęściej wypożyczanych w teatralnej kostiumerii. – Kobiety wypożyczają takie suknie na bale, które są często organizowane w stylu lat 20. i 30. ubiegłego wieku, a także na inne imprezy utrzymane w klimacie retro, nawet na wesela lub imprezy rodzinne – wyjaśnia pani Dana. Popularnością cieszą się też stroje ze starszych epok. Wiszą tu na przykład kreacje dam dworu czy służących. Oglądam jeszcze suknie w różnych stylach, płaszcze, kożuchy, suknie ślubne, a nawet kolekcję białych gorsetów i pantalonów. Między wszystkimi tymi strojami znajdują także ubiory z epoki kamienia łupanego.

A ELVISA MACIE?

Wybór jest duży, problem polega na tym, że... w większość kostiumów wcisną się tylko szczupłe panie. – Czasem ktoś ogląda jakąś suknię i pyta: a ma pani taką, tylko dwa rozmiary większą? Niestety, aktorki, na które szyte są teatralne stroje, zwykle są bardzo szczupłe – śmieje się pani Dana. Dodaje też, że niektóre rzeczy są już zniszczone, więc czasem trud-

no znaleźć to, czego człowiek szuka. Niektórzy ludzie mają w dodatku dosyć dziwne życzenia. Podobno w zeszłym tygodniu zabrała tu pani, która potrzebowała stroju w stylu piosenkarki Madonny. Niestety odeszła z kwitkiem, podobnie jak pewien pan chcący przebrać się za Elvise Presley’a. W Teatrze Cieszyńskim jak dotąd nie wystawiano bowiem sztuk z Elvisem i Madonną...

Znajdzie się w kostiumerii także coś dla dzieci. Na wieszakach ze strojami dziecięcymi „wiszą” księżniczki, książęta, kilka czerwonych kapтурków, indyane, piraci, marynarze, egzotyczne tancerki i wiele postaci z bajek. Największe wzięcie mają w okresie karnawału, wtedy też na bale przebierańców lub bale tematyczne stroje pożyczają dorośli. A w grudniu zwykle zaczyna się sezon na Mikolaje, diabły i anioły, bo takie stroje też można tu znaleźć. Oprócz ubrań można pożyczyć też nakrycia głowy. Kostiumeria nie udostępnia jednak peruk ani rekwizytów.

LEŻĄ JAK ULAŁ

Byłam w pracowni krawieckiej, byłam w kostiumerii, zabrałam nawet do magazynu butów (większość wykonywana jest na zamówienie w Pradze), i do perukarni, gdzie wykonuje się włosy i peruki, ale nie dowiedziałam się jeszcze, co dzieje się z kostiumami, kiedy wreszcie mogą posłużyć zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Kiedy rozmawiam z dyrektorem teatru, Karolem Suszką, okazuje się, że musimy cofnąć się w czasie, do momentu, kiedy projekt strojów trafi do krawcowych, a nawet, zanim w głowie scenografa czy kostiumologa (bo niekiedy są to dwie różne osoby) pojawi się pomysł na ubiory do konkretnej sztuki. Bo kostium musi leżeć jak ulał i idealnie pasować nie tylko do sylwetki aktora, ale też do jego scenicznej osobowości.

– Rozmowy o kostiumach trwają od samego początku, od kiedy zaczynamy zajmować się sztuką – mówi dyrektor Suszka, dodając, że przy ich projektowaniu brana jest pod uwagę wizja reżysera, scenografia i charakter postaci oraz samych aktorów.

– Kostiumolodzy lubią znać aktorów, wiedzieć, kto się ubierze w zaprojektowany przez nich kostium, widzieć, jak się porusza, jaki ma temperament – tłumaczy. Jak dodaje, dobrym przykładem był profesor Melena z Pragi, który robił kostiumy dopiero po paru próbach, kiedy zobaczył aktorów. Mówił, że idealnie byłoby, gdyby widział ich... nagich. – Robił wspaniałe kostiumy, a bazował przede wszystkim na tym, że znał ludzi. Kiedy po raz pierwszy u nas pracował nad kostiumami, przyjechał i siedział tu chyba tydzień, oglądając aktorów na próbach. Dopiero później zabrał się za projektowanie strojów – wspomina.

ŁADNE, ALE ZA NOWE...

Dowiaduję się jeszcze, że nawet, kiedy kostiumy wyjdą już z pracowni krawieckiej, dopiero na ostatniej próbie generalnej otrzymują ostateczny kształt. Jeszcze wtedy można usłyszeć uwagi: tu trzeba dodać to, tam to, tu coś skrócić, tam dołożyć falbanki, zmienić biżuterię...

– W tygodniu przed premierą, w poniedziałek, dostajemy ze szwalni wszystkie kostiumy. Zdarza się jednak, że są skończone wcześniej, wtedy zabieramy je na próby. Aktor sprawdza, czy dobrze się w kostiumie czuje, musi go też trochę ponosić, żeby wyglądał na bardziej... znoszony – wyjaśnia dyrektor i dodaje, iż krawcowe są bliskie łez, kiedy scenograf przychodzi obejrzeć uszyty kostium i mówi: to jest bardzo ładne, ale musi wyglądać na używane. Proszę przynieść jakiś spray i zabrudzić ten kostium...

Wreszcie przychodzi chwila, kiedy kostiumy pojawiają się na scenie. Czy aktorzy lubią się przebierać? Wydawało mi się, że tak, że to nieodłączna i pewnie bardzo interesująca część aktorskiej profesji, ale Karol Suszka szybko wyprowadził mnie jednak z błędu. – Aktorzy nie lubią się przebierać, zwłaszcza panowie. Ja w każdym razie nigdy tego nie lubiłem. Zwłaszcza kostiumy historyczne są bardzo uciążliwe, często trudno się je zakłada, a w czasie przedstawienia czasu jest mało. Aktorzy muszą przebierać się w pośpiechu za kulisami, a niekiedy te stroje są dosyć skomplikowane i potrzebna jest pomoc drugiej osoby.

Rzecz jasna z kostiumami bywa niekiedy zabawnie. Na przykład aktor kłeka i w tym momencie... pękają mu spodnie na pupie. W takiej sytuacji nie pozostaje mu nic innego, jak grać przodem do widowni i chodzić „rakiem”. Była też podobno żeńska wersja takiej wpadki, kiedy aktorce nieco obsunęła się sukienka i zza dekoltu wyskoczyły jej piersi, ku wielkiej uciechy widowni. Zdarzają się też „aktorzy porywający”, czyli tacy, którzy zahaczają ubraniem o element dekoracji, rozrywając strój lub ciągnąc za sobą rekwizyt. Zwykle jednak wszystko przebiega gładko i kostiumy prosto ze sceny trafiają na wieszaki w kostiumerii, gdzie zaczyna się ich drugie, zdecydowanie mniej frapujące życie.

ELŻBIETA PRZYCZKO



Dyrektor Karol Suszka przymierza królewski płaszcz. W teatralnej kostiumerii można znaleźć stroje ze wszystkich epok i stylów.

Kolejny grad medali w igrzyskach

Wczoraj zakończyła się w Bieszczadach sportowa część rywalizacji w XII Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych „Podkarpackie 2016”. Reprezentacja Polaków w RC startująca pod egidą PTTS „Beskid Śląski” miała w piątek duże szanse na zwycięstwo w klasyfikacji medalowej igrzysk. O wszystkim zadecydowały ostatnie konkurencje igrzysk – biegi narciarskie i igrzyska retro, które zakończyły się po zamknięciu tego numeru. Na bieżąco wyniki z aren igrzysk można śledzić na naszej stronie internetowej www.glosludu.cz lub na oficjalnej stronie igrzysk polonijnych.

Na dziś zaplanowano wieczorną galę w Arłamowie, która będzie ostatnim akordem XII zimowych igrzysk. Uczestnicy polonijnej olimpiady byli zgodni co do tego, że tegoroczna odsłona była wręcz rewelacyjna, tak pod względem organizacyjnym, jak też sportowym. – Również zakwaterowanie stało na najwyższym światowym poziomie. Wszystkie ekipy zamieszkały w luksusowym hotelu w Arłamowie, w którym azyl znajduje m.in. piłkarska reprezentacja Polski w ramach zgrupowania przed Euro 2016 – powiedział „GL” Henryk Cieślak, szef naszej ekipy w Bieszczadach. Więcej z igrzysk na stronach 6-7 tego numeru.

JANUSZ BITTMAR



Podium w slalomie. Złoto dla Zaalzia wywalczył Jakub Łysek, brąz Piotr Pasz (kat. 13-18).

Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

NARCIARSTWO KLASYCZNE

- **Dziewczyny – kat. do lat 12:** 2. Agata Swaczyna
- **Kobiety – kat. 19-40:** 2. Daniela Ćmiel; **kat. 41-50:** 3. Gabriela Ćmiel
- **Mężczyźni – kat. 19-30:** 3. Tadeusz Fójcik; **kat. 31-40:** 3. Roman Konderla; **kat. 41-50:** 1. Marian Konderla, 2. Stanisław Szotkowski

SLALOM

- **Dziewczyny – kat. do lat 12:** 1. Eliška Worek, 2. Małgorzata Szotkowska

- **Kobiety – kat. 13-18:** 1. Agnieszka Szotkowska; **kat. 19-30:** 1. Jolanta Žemličková, 3. Helena Flodrowa; **kat. 31-40:** 2. Helena Michalska; **kat. 41-50:** 1. Monika Ćmiel
- **Chłopcy – kat. do lat 12:** 1. Dariusz Skupień, 2. Maciej Breznen, 3. Artur Stuchlik
- **Mężczyźni – kat. 13-18:** 1. Jakub Łysek, 3. Piotr Pasz; **kat. 31-40:** 1. Adam Michalski, 2. Adam Szymeczek, 3. Jerzy Cieślak; **kat. 41-50:** 2. Marek Zichlarz, 3. Stanisław Szotkowski;

- **kat. 51-60:** 1. Adam Klus; **kat. powyżej 60 lat:** 1. Jiří Drlik, 3. Stanisław Kohut

DWUBÓJ SLALOMOWY

- **Kobiety:** 1. Eliška Worek, 2. Małgorzata Szotkowska
- **Mężczyźni:** 3. Jakub Łysek

WIELOBÓJ ŁYŹWIARSKI

- **Kobiety – kat. 12:** 2. Agata Swaczyna
- **Mężczyźni – kat. 50:** 3. Kazimierz Swaczyna.

MFK Karwina – przyczajony tygrys na starcie wiosennej FNL

Dla Karwiny to może być przełomowa wiosna. Punkt straty do wicelidera, pięć do lidera, warunki, by liczyć się w walce o awans do Synot Ligi są w drugoligowym MFK OKD Karwina wręcz komfortowe. Zespół przyczajony na trzecim miejscu już dziś jest w stanie zniwelować straty do drugiego Sokolova. Podopieczni trenera Jozefa Webera zmierzają bowiem na wyjeździe z przedostatnim Wyszehradem. – Rozpoczynamy rewanżową rundę rozgrywek z pokorą, ale rzecz jasna również z dużą szansą, która już nie musi się powtórzyć. Szansa na awans do pierwszej ligi to dla karwińskiego klubu nobilitacja i wyzwanie – stwierdził menedżer MFK OKD Karwina, Lubomír Vlček.

Karwiniacy nie zawsze w jesiennej rundzie grali zgodnie z oczekiwaniami. Zdarzały się wpadki, najważniejsze jednak, że podopieczni Jozefa Webera nie zepsuli końcówki



Karwina chce powalczyć o awans.

Fot. IVO DUDEK

KADRA MFK OKD KARWINA

Bramkarze: Branislav Pindroch, Martin Pastornický

Obrońcy: Pavel Eismann, Pavel Dreksa, Marek Janečka, Jan Hošek, Tomáš Krbeček, Pavel Moskál

Pomocnicy: Lukáš Budinský, Jan Moravec, Jan Sedlák, Petr Glaser, Jan Šisler, Matěj Fiala, Richard Vaněk, Jaroslav Zelený, Erik Puchel, Lukáš Duda, Filip Panák, Sander Puri

Napastnicy: Václav Juřena, Lubomír Urgela, Zbyněk Pospěch.

Wzmocnienia: Pospěch (Opawa), Janečka (Trnawa), Puri (Sligo Rovers), Hošek (Teplice), Krbeček (Příbram).

jesieni. – Jesteśmy cały czas w kontakcie z czołówką. To był cel, który udało się zrealizować – zaznaczył szkoleniowiec Karwiny, Jozef Weber. Zimowa przerwa sprowadziła się nad Olzą do polowania na klasowego stopera, a wszystko za sprawą ucieczki Jovanovica do pierwszoligowego Brna. W końcu, „za pięć dwunasta”, udało się pozyskać z Teplíc obrońcę Jana Hoška, który w parze z Pavlem Dreksą powinien stworzyć na środku defensywy

mur nie do przebiccia. W zimowym okienku transferowym celowano też w klasowego napastnika, który wzmocniłby siłę rażenia karwińskiego klubu. Ostatecznie wybór padł na Zbyňka Pospěcha, byłego piłkarza takich klubów, jak Opawa, Sparta Praga, Liberec i Dukla Praga. Pospěch, który w najwyższej klasie rozgrywek zdążył strzelić 57 goli, w łowcę bramek zamierza zamienić się również w Karwinie. Doświadczenie z elitarnych rozgrywek cechuje

także Estończyk Sander Puri. W barwach narodowych Puri rozegrał 56 spotkań, zakosztował m.in. gry z Brazylią i Anglią na Wembley. 28-letni ofensywny pomocnik trafił do Karwiny z irlandzkiego klubu Sligo Rovers, ale polscy fani zapamiętali go z gry w barwach Korony Kielce, gdzie trafił w 2011 roku z greckiego AE Larisa. Puri wspólnie z Hoškiem dołączyli do karwińskiego zespołu dopiero w lutym, szybko jednak zaaklimatyzowali się na Zaalziu. – Czeski futbol znany jest na całym świecie. Nad ofertą ze strony Karwiny nie zastanawiałem się zbyt długo. Dla mnie liczy się to, że drużyna chce powalczyć o awans do pierwszej ligi. To znak, że w klubie wszystko działa sprawnie – powiedział Puri, który zdążył zaliczyć w barwach nowego pracodawcy zaledwie 45 minut sprawdzianu generalnego z Witkowicami. Karwiniacy wygrali w nim 4:3, długo jednak męczyli się z trzecioligowcem. Puri zmartwychwstał swoich kolegów obejrzał już opatulony ciepłym kocem na ławce, dziś jednak powinien zaprezentować się w Pradze w wyjściowym składzie.

Wiosenną rundę FNL piłkarze Jozefa Webera spędzą jeszcze na stadionie Kovony w centrum miasta. Nowy obiekt, który powstaje w Karwinie Raju, zostanie oddany do użytku najwcześniej w czerwcu. Włodarze klubu na czele z nowym prezesem zarządu Petrem Hortem (który zmienił na tym stanowisku Jana Wolfa – przyp. autora), nie wykluczają jednak scenariusza, o którym od dłuższego czasu ćwierkają wróble na karwińskich dachach. A mianowicie, że decydujące o awansie do Synot Ligi mecze piłkarze zaliczą już na nowym stadionie...

JANUSZ BITTMAR

AZ walczy z Jihlawą

Hokeiści Hawierzowa zaliczą dziś czwartą odsłonę ćwierćfinałów I ligi hokeja. Na własnym stadionie podejmują Jihlawę, z którą przegrali pierwsze dwie konfrontacje na Wysoczynie, wczoraj zaś (po zamknięciu numeru) zagraли z tym zespołem po raz pierwszy przed własną publicznością. Hawierzowianie przegrali w Jihlawie 1:5 i 1:2, ale u siebie zamierzają uprzykrzyć życie faworytowi. Początek dzisiejszego meczu o godz. 17.00. (jb)

W Wiśle dziś po raz drugi

W Wiśle szykuje się dziś druga część rywalizacji skoczków narciarskich walczących o punkty w kalendarzu Pucharu Świata 2015/2016.

Czołówka światowa po wczorajszym, wieczornym konkursie, zaliczy dziś o godz. 16.00 drugą odsłonę walki na skoczni im. Adama Małyszki. Polscy kibice liczą na odrodzenie Kamila Stocha. Dwukrotny mistrz olimpijski w korzystnym świetle pokazał się w kwalifikacjach, wczorajszy konkurs w Wiśle zakończył się zaś po zamknięciu numeru. (jb)

Świetna zabawa przy bowlingu

Do bogatej i różnorodnej działalności MK PZKO w Lesznej Dolnej (między innymi również sportowej) dołączyła ostatnio nowa, atrakcyjna i widowiskowa dyscyplina sportowa – bowling. W ośrodku wypoczynkowo-sportowym Vitality w Wędrzynie zebrali się około dwudziestu osób, żeby spróbować szczęścia w tej dyscyplinie. Zabawa była świetna, a uczestniczyli w niej tak dorośli, jak też młodzi miłośnicy tego sportu. Po dwugodzinnych zmaganiach zwyciężyło ex aequo rodzeństwo Dorota i Mateusz Bartniccy oraz Jan Motyka, przed Zbigniewem Bockiem i Zofią Motyką. (T. Sz.)

W SKRÓCIE

RADWAŃSKA Z NAJLEPSZYM ZAGRANIEM LUTEGO. Agnieszka Radwańska zaliczyła kolejny triumf w plebiscycie na najlepsze zagranie miesiąca. Tym razem polska tenisistka zdystansowała przeciwniczki w lutym. Radwańska popisała się najlepszym zagranie podczas ćwierćfinałowego meczu z Włoszką Robertą Vinci w turnieju w katarskiej Dausze. Polka wygrała to spotkanie 3:6, 6:2, 6:3. Z Radwańską na najlepsze zagranie miesiąca rywalizowały: Jelena Janković, Elina Switolina, Garbine Muguruza i Belinda Bencic. Polka wygrała w plebiscycie zdecydowanie, otrzymując ponad 84 procent głosów. (jb)

OFERTA

PIŁKANOŻNA – SYNOT LIGA: Banik Ostrawa – Dukla Praga (jutro, 15.00, Witkowice).